ŻYCIE

NR 6



KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

TREŚĆ ZESZYTU:

ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

ROK IV — CZERWIEC 1935 — NR 6

H.

NA MARGINESIE ZEBRANIA Z UDZIAŁEM P. WOJEWODY HENRYKA JÓZEWSKIEGO W KRZEMIEŃCU

W dniu 1 czerwca Krzemieniec gościł P. Wojewodę Wołyńskiego Henryka Józewskiego.

Na zebraniu w Sali Kolumnowej Liceum w gronie osiemdziesięciu osób z pośród społeczeństwa polskiego Pan Wojewoda scharakteryzował epokę Marszałka Piłsudskiego, epokę dźwignięcia Polski do rzędu potęg, nadania Jej mocarstwowego znaczenia przy jednoczesnem skonsolidowaniu wewnętrznem. Szczególnie ostatnie 9 lat przyniosły zarówno moc zewnętrzną, jak i wielką jednolitość we współdziałaniu trzech głównych czynników: państwa, samorządu i organizacyj społecznych. W przeciwieństwie do przedwojennych rozbieżności tych czynników—tworzą one w dzisiejszej epoce monolit, który jest znamieniem czasów powojennych, nie tylko zresztą u nas. Polska zawdzięcza ten stan rzeczy swemu Wskrzesicielowi i Twórcy.

Okres, w który weszliśmy po Jego zgonie, musi być dalszym ciągiem Jego wielkiej epoki, musi być konsekwentnem realizowaniem Jego wskazań przy pełni inicjatywy i twórczego działania.

Nakaz ten jest dla nas-Wołyniaków tem mocniejszy, im bardziej docieniamy trudne i jedyne w swoim rodzaju położenie Wołynia.

Struktura Wołynia i jego warunki konjunkturalne stwarzają okoliczności, w których dzieje tej ziemi tworzą się i tworzyć się będą za sprawą przedewszystkiem walorów własnych dwóch bratnich narodowości, które te ziemie zamieszkują, a które z roku na rok—z nakazu samego życia, czy się to komu podoba czy nie, splatają się coraz bardziej w harmonijnem współżyciu dla dobra własnego i dobra Rzeczypospolitej. Bo uczciwa polityka kresowa, polityka rządów Marszałka Piłsudskiego była, jest i będzie polityką budowania wspólnej lepszej przyszłości we wzajemnem poszanowaniu i zaufaniu, ale jednocześnie—była jest i będzie polityką bezwzględnej negacji wobec wszystkiego, co się we wrogiem knowaniu przeciw temu wspólnemu dobru, przeciw państwu polskiemu obraca.

Ostatnie 9 lat przyniosły cały szereg sukcesów: i nie tylko to, że wrogie państwu ekspozytury szowinistycznych placówek ukraińskich „z za kordonu" przestały istnieć, i nie tylko to, że tutejsza ukraińska reprezentacja polityczna przestała być echem reprezentacji nacjonalistów lwowskich. Są to momenty ważne, lecz o charakterze raczej negatywnym. Chodzi o zjawiska pierwszorzędnego znaczenia, zjawiska pozytywne, z samego życia płynące. Jest nim fakt, że na Wołyniu w samorządzie terytorjalnym i gospodarczym i w licznych organizacjach mieszanych, jak straże ogniowe, koła młodzieży wiejskiej, kółka rolnicze i inne, polacy i ukraińcy zgodnie i dobrze – i z roku na rok coraz zgodniej i coraz lepiej — bok obok, ręka w rękę pracują razem, dając świadectwo prawdzie, że obywatele różnych wyznań i narodowości mogą razem ze sobą pracować i żyć, jak w jednej rodzinie. Dzieje się tak, bo to jest nakaz samego życia, a życia na dłuższą metę oszukiwać się nie da. I te fakty oznaczają więcej, niż najbardziej elokwentne deklaracje o programie współpracy polsko-ukraińskiej.

A przecie praca odbywa się w warunkach wyjątkowo niepomyślnych. Oto Wołyń jest terenem działania agresji komunistycznej i jednocześnie terenem działania tendencyj nacjonalistycznych z za t. zw. „kordonu sokalskiego". Zjawiska te usiłowały stworzyć temperaturę tarcia, usiłowały nas psuć, demoralizować i niszczyć nasze współżycie. Musimy dać świadectwo prawdzie, że zarówno samorząd, jak i organizacje narodowościowo mieszane dały z tem sobie radę i dziś są terenem wspólnej, zgodnej współpracy w temperaturze normalnej,— w rzetelnem pojednaniu.

Ani nieufna bierność procentowej większości ukraińskiej, ani pesymistyczne mędrkowanie polskie—kształtować życia na Wołyniu nie będą. Będą je kształtować wartości dynamiczne z ducha Rzeczypospolitej Polskiej z kultury płynące, bez liczb statystycznych i procentów, będzie je kształtować stan posiadania, który się nie na hektary przelicza!

Autorytet moralny, powaga, inicjatywa i twórcze działanie dochodzi coraz bardziej do głosu i coraz częściej daje się słyszeć zgodny dwugłos bez dysonansu,— i on na przyszłości Wołynia zaważy.

Wołyń zdaje swój egzamin dojrzałości. Wołyń, oparty o autorytet Rzeczypospolitej, Wołyń w dzisiejszej sytuacji, która jest logiczną konsekwencją niezachwianej polityki Rządów Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wołyń — okryty dzisiaj żałobą po stracie swego wskrzesiciela i Wodza—iść musi naprzód bez wahań, jak bez wahań prowadzić nas będzie dalej polityka państwowa na Wołyniu, której stabilizację kierunku i moc Pan Wojewoda zapowiedział.

JÓZEF PIŁSUDSKI O STOSUNKACH NARODOWOŚCIOWYCH.

„Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą. Wnoszę ten toast za naszą uczciwą politykę kresową".

(Przemówienie w Równem, 9.I. 1920 r.)

„Na bagnetach niesiemy tym nieszczęśliwym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mego zdania. Przypisują oni „niedomogowi mózgu i serca" niechęć niektórych sąsiadów naszych do zostania Polakami. Są oni w głębi duszy i nieświadomie Polakami, mówią niektórzy z naszych patrjotów. Takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy. Oni również przypisywali niedomogowi mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji lub Niemiec.

Przyniesienie wolności ludom, z nami sąsiadującym, będzie punktem honoru mego życia, jako męża stanu i żołnierza. Znam więzy historyczne, które je z nami łączą; wiem, że więzy te zacieśniały się nieraz po rozbiorze Polski. Oswabadzając tych uciśnionych, chcę tem samem zatrzeć ostatnie ślady rozbioru.

Przywiązać ich do Polski pod grozą bata—nigdy w życiu! Byłaby to odpowiedź, udzielona gwałtem teraźniejszości na gwałty przeszłości.

(Wywiad korespondenta „Echo de Paris", w lutym 1920 r.)

„Jestem synem tej samej ziemi, co i wy,— i dlatego może więcej rozumiem i odczuwam te wszystkie biedy i nieszczęścia, które były udziałem tej ziemi. Dziadowie nasi nie pamiętają innego czasu, jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił: czy chrześcijanin, czy Żyd, czy Polak, czy Białorusin. Każdy mieszkaniec tej ziemi stosować się musiał do gwałtu i przemocy, do sposobów życia nie tych, których chciał, ale do tych, które były mu narzucone. Każdy mieszkaniec tej ziemi rodził się niewolny, ze skutemi rękami, ze zdławioną piersią - oddychać swobodnie, tak, jak oddychają inni w szczęśliwszych ziemiach, syn tej ziemi nie mógł. Panował na tej ziemi zawsze gwałt, panowała na tej ziemi zawsze przemoc. I oto, gdy przyszła wielka wojna, rozpętanie samego gwałtu i przemocy, gdy po tych ziemiach burza wojenna się przewalała, niszcząc ludzki dobytek, pracę ludzką—jeszcze raz doświadczyła ta ziemia przemocy i gwałtu, idących ze wschodu, które w imię najszczytniejszych ideałów braterstwa wywierały terror, zmuszały ludzi do życia i stosowania się do praw nie tych, które ludzie pomiędzy sobą mieć by chcieli.

Polska, której mam zaszczyt być przedstawicielem, polskie wojsko, któremu mam honor przewodzić, z chwilą uzyskania swej własnej swobody, z chwilą możliwości oddychania pełną piersią, postanowiło przeciwstawić systemowi gwałtu i przemocy system swobody. Polska idzie wszędzie z hasłem swobody,

Polska idzie nie z chęcią ucisku brutalnym butem żołnierskim..

...będę dumny z Polski, będę dumny ze swoich żołnierzy, będę dumny wreszcie z siebie samego, jeżeli będę mógł tej nieszczęsnej ziemi dać najcenniejszy dar Boży—dar swobody. Będę dumny, gdy ziemia ta godną swobody się okaże, jeżeli zamiast sporów i walk wzajemnych współpraca pomiędzy ludźmi wniesie to, czego ta ziemia od tak dawna potrzebuje. Życząc panom powodzenia w pracy, która tak bardzo wydaje się niekiedy rozbieżna, a którą w atmosferze swobody tak łatwo będzie połączyć, życzę wam szczęścia i spokoju. Możliwość wypowiedzenia się swobodnie jest i będzie wam zapewniona, dopóki żołnierz polski stać będzie na straży waszej swobody".

(Odpowiedź delegacjom w Mińsku Litewskim, 29 września 1919 r.)

Stefan Czarnocki

DLACZEGO NOWA KONSTYTUCJA UZDRAWIA ŻYCIE NASZEGO PAŃSTWA?

„Właściwie konstytucja ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju kontraktu pomiędzy trzema głównemi sprężynami, poruszającemi centralę państwową; coś w rodzaju możliwie ścisłego podziału funkcyj państwowych pomiędzy temi trzema sprężynami. Gdyż główną wadą dotychczasowej konstytucji jest zupełny brak ścisłości właśnie w dziedzinie podziału funkcyj pomiędzy prezydentem, rządem, sejmem i senatem—tak, że cała konstytucja ułożona jest jakgdyby tylko na to, ażeby się wszyscy pomiędzy sobą kłócili".

J. Piłsudski

VIII wywiad B. Miedzińskiego, 26.XI.1930 r.

Oto w dwóch zdaniach zestawienie naczelnego wymagania od nowej konstytucji i kardynalnego zarzutu, stawianego konstytucji, która jeszcze kilka miesięcy temu nas obowiązywała. Te dwa zdania proste, usuwające ze stosunku do konstytucji jakikolwiek moment uczuciowy, właściwie powinny wystarczyć, by przekonać każdego czytelnika, na czem polega sedno dokonanej w podstawowem prawie państwa zmiany. Przekonać nas musi zarówno prostota i jasność konstrukcji zdań, jak ich siła działania, płynąca z faktu, że zostały wypowiedziane nie tylko przez genjalnego Wodza Narodu, ale i przez Człowieka, który najgruntowniej zbadał przeszłość Państwa, najlepiej zgłębił źródła jego siły i słabości, najjaśniej widział jego przyszłość i we własnej męce przeżył nie tylko trudności, ale i upokorzenia godności własnej i swego narodu, płynące z wadliwości ustroju, który krytykował.

Zmiana została dokonana w sposób, rzucający się w oczy. W oczy rzuca się bowiem nawet przy pobieżnem czytaniu konstytucji jasność

jej konstrukcji, celowość podziału na rozdziały i ścisłe rozgraniczenie kompetencyj między władze państwowe. Zdawałoby się przeto, że nie należy nic więcej o konstytucji mówić. Zabieramy jednak głos w przeświadczeniu, że czynimy to słusznie. I nie w celu szukania roli „tłumacza pisma świętego“, bo wiemy, że zrozumienie nowej konstytucji przyjdzie wpierw czy później, a wyjaśnień jej prawd czy zasad już udzielili i udzielać będą inni, lepiej od nas. Pragniemy natomiast wskazać na źródła siły, jakie tkwią w konstytucji dla naszego państwa i na momenty, które winny w niem uzdrowić życie zbiorowe.

Zacznijmy od zasadniczego ujęcia, od stosunku konstytucji do życia, od jej prawdziwości, czy też formalnego panowania doktryny i pozoru nad prawdą i rzeczywistością życiową. Tu bowiem może tkwić właśnie źródło potęgi prawa i szacunku dla niego, albo też źródło wiecznego zakłamania i wiecznego bezowocnego wysiłku do osiągnięcia równowagi dźwigni, krzywo zawieszonej w punkcie bez stałego oparcia.

Usunięto z dawnej konstytucji wstęp, jak wielkanocny pakowaniec przekładany wielkiemi słowami, w których nie brakło i wspomnienia niewoli, i orężnej walki pokoleń i konstytucji 3 maja, i „deklaracji praw człowieka i obywatela“, i pompatycznej formy „My, naród Polski“—i wszystko to się działo „W imię Boga Wszechmogącego“...—brakło tam jedynie dwóch rzeczy: szczerości i prawdziwego wyczucia potrzeb chwili oraz dążenia do stwierdzenia istotnych sił, które Państwo do życia powołały i odszukania tych sił, które je przy życiu utrzymać i wzmocnić potrafią...

Usunięto również doktrynerską fikcję w zdaniu: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu“, (nawiasem mówiąc, drukowanego nawet w tym artykule konstytucji przez małe „n“, wówczas gdy wszystkie „narodu“ organy, zresztą słusznie, na dużą literę zasłużyły).

Te dwie pozornie prawdziwe formy wstępu do konstytucji zastąpiono jasno i wyraziście sprecyzowanym rozdziałem p. t. „Rzeczpospolita Polska“. Dziesięć jego artykułów mocno opiera się na faktach z życia, stwierdza konieczności państwowe, szczerze gwarantuje prawa obywatelskie, stawia im wyraźną granicę i odważnie nakazuje obowiązki pokoleń wobec Państwa i wobec przyszłości, oraz przed tą przyszłością —ich odpowiedzialność. A jedyną miarą uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne staje się wartość wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego.

„Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego“, a „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej“.

Zasadnicze tezy, określające podstawy Rzeczypospolitej, nie są eksperymentem nowatorskim, jednocześnie nie wykruszają z ustroju

niczego, co stanowiłoby o zmianie istoty demokracji, oczyszczają go jedynie „ze zmartwiałych w automatyźmie formy dawnych żywych wzruszeń" (prof. W. Makowski „Odrodzenie prawa") i wprowadzają wzamian na naczelne miejsce elementy najbardziej w nowem życiu twórcze, kierując ich działaniem zgodnie z celami Państwa, które „jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli".

Z ujęcia tego, z tych 10 pierwszych artykułów, bije już ku nam źródło siły, siły, która płynie z treści życia dzisiejszego i tej treści, która stać się musi dążeniem naszem na przyszłość.

Już jednak te pierwsze artykuły sięgają w dziedzinę, którą ś. p. Marszałek Józef Piłsudski uznał za najważniejszą: dziedzinę podziału kompetencyj między władze państwowe. Dwa artykuły (2 i 3) tego rozdziału w swej wyrazistości nie pozostawiają nic do wyjaśnienia. „Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej". „Na nim spoczywa odpowiedzialność za losy Państwa", Jego obowiązkiem jest troska o dobro Państwa i On dzierży w swem ręku „jednolitą i niepodzielną władzę państwową".

Trudno jest uświadomić sobie, jak wielkie dla Państwa znaczenie mają te 2 artykuły, jeżeli choć na chwilę nie wrócimy myślą do czasów przedmajowych, kiedy „rozparcelowana władza Państwa" zużywała swe siły, by uzyskać przewagę jednej swej cząstki nad drugą, gdy nieraz już nie tylko toczyła się walka między Rządem a Sejmem, czy Senatem, ale jeden minister szukał w Sejmie oparcia przeciwko drugiemu. Władza bezpłodnie błąkała się w kuluarach sejmowych poto, by przejść na urzędowe bankiety i herbatki, by wreszcie zgubić się w knajpie i potem znowu być szukaną i uwodzić ludzi, pragnących pracy dla Państwa, na konwencie senjorów. Konstytucja dawna twierdziła bowiem, iż „Władza zwierzchnia należy... do Narodu". A dalej następował jej rozdział między trzy teoretyczne władze: ustawodawczą, wykonawczą i wymiaru sprawiedliwości. Przyczem Rząd w tym podziale nie istniał, byli tylko ministrowie, jako pomocnicy Prezydenta, który sprawował wówczas... jedynie władzę wykonawczą. Dalsze artykuły ówczesnej konstytucji uczyniły wszystko, by ten teoretyczny podział poplątać i zacieśnić. To też musiała ona pozostać wyrazem teorji i źródłem niemocy.

Dlatego też musimy widzieć uzdrowienie naszego życia państwowego, gdy jego władza w jednym niepodzielnie spoczęła ręku.

Musimy odczuwać bijącą z tego postanowienia Konstytucji siłę dla Państwa i nie może to poczucie nie rodzić w nas radości.

Ale złożona do archiwum w kwietniu roku bieżącego konstytucja nie ograniczała się do rozposażenia władzy Państwa polskiego między szereg jej organów i zacierania tych organów kompetencyj. Za teoretycznem ujęciem podziału władzy następowała logistyczno-formalna in-

terpretacja zamaskowanej hierarchji tych władz. Umyślnie użyłem tych słów, które przed oczy przywołują widok radcy prawnego o nieprzezwyciężonej martwocie wzroku, o boskiem jasnowidztwie w odniesieniu do znaczenia litery prawa i o zdolnościach mefistofelesa do jej interpretacji nieraz w ściśle przeciwnych kierunkach, w zależności od danej potrzeby. Oni, a nie przedstawiciele żywego narodu, byli twórcami archiwalnej już dzisiaj konstytucji, oni byli jej interpretatorami w następstwie, a martwota tego tworu i interpretacji nie dopuściła nikogo z twórców państwa naszego do udziału w tworzeniu jego prawa naczelnego. Siła bezduszności, udekorowanej pięknemi słowami, a najeżonej artykułami i paragrafami uczyniła z konstytucji zaporę, uniemożliwiającą podjęcie przez kogokolwiek istotnej odpowiedzialności za losy państwa.

W wyteoretyzowanej bowiem hierarchji władz, miejsce naczelne miał zająć: „My, Naród Polski“, Sejm Suwerenny, jako władza ustawy stanowiąca i sprawująca kontrolę nad władzą wykonawczą. Nie jest to nigdzie powiedziane, bowiem „władza zwierzchnia należy... do Narodu“. Ale art. 20 mówi, iż poseł jest „przedstawicielem całego Narodu“, a zarazem zgodnie z tymże artykułem ślubuje, że będzie działał „wedle najlepszego swego zrozumienia i zgodnie z sumieniem“. Zestawmy to z faktami: 1) iż zgodnie z art. 39 Sejm i Senat łącznie wybierały Prezydenta Rzplitej, 2) że zgodnie z art. 58 „Rada Ministrów i każdy Minister zosobna ustępują na żądanie Sejmu“, 3) że zgodnie z art. 9, członkowie Kolegjum Najwyższej Izby Kontroli Państwa są usuwalni tylko uchwałą Sejmu, a jej prezes jest wyłącznie przed Sejmem odpowiedzialny, 4) że wreszcie zgodnie z art. 34 Sejm miał prawo wyłaniać dla zbadania poszczególnych spraw nadzwyczajne komisje z prawem badania świadków i przesłuchiwania stron.

Dodajmy wreszcie fakt, iż posłowie z kolei nigdzie i przed nikim odpowiedzialni nie byli, bowiem art. 21 gwarantował im nietykalność poselską.

Jeżeli więc uprzytomnimy sobie, że Rząd i każdy jego Minister powołani przez Prezydenta, wybranego przez Kolegjum Sejmu i Senatu, mogą być w każdej chwili odwołani przez Sejm, iż posłowie „działający wedle swego zrozumienia i sumienia“ mieli prawo w każdej chwili, poza postawieniem Ministra przed Trybunałem Stanu, zażądać w stosunku do niego i podwładnych mu urzędników dochodzenia nadzwyczajnej Komisji, i że ci sami posłowie za swoje czynności żadnej odpowiedzialności nie ponosili, — jasną staje się rzeczą, że tylko w warunkach idealnej dobrej woli ze strony Sejmu mogła być mowa o skutecznej pracy Władzy Wykonawczej. Aksjomatem, znanym z do-

świadczenia państwa naszego i państw obcych, jest fakt nieosiągalności tej dobrej woli.

Jeśli bowiem konstytucja lat minionych oddawała hegemonję w ręce nieodpowiedzialnego Sejmu, ordynacja wyborcza przez tych samych ludzi preparowana, a omówiona w poprzednim numerze naszego pisma, dokonywała reszty. Jeżeli konstytucja, czyniąc posła przedstawicielem narodu, uniezależniała go od instrukcji wyborców, — ordynacja czyniła go przedstawicielem partji i całkowicie wiązała instrukcją jej menerów.

Na czemże mogły opierać się zatem stosunki między Rządem a Sejmem, poza osławionemi „pacta conwenta", które tak skutecznie rujnowały organizm państwowy w dawnych dziejach naszych. Każdy uległy minister musiał okupywać swój fotel ustępstwami na rzecz grupy czy partji, która przychodziła do głosu. Każdy minister, który dążył do wykonania własnej woli, czy programu, który na własne barki za swoje czyny chciał wziąć odpowiedzialność,—musiał swój fotel opuszczać.

„Władza" błąkająca się pomiędzy konwentem senjorów Sejmu a knajpą, mniejsza o to pierwszo—czy trzeciorzędną, wykonywała jedyne zadanie: wytrącała odpowiedzialność z rąk odpowiedzialnych, podrzucając ją, jak niepotrzebnie narodzone dziecię, nadzwyczajnym komisjom, specjalnym kolegjom i nieodpowiedzialnemu plenum nieodpowiedzialnych posłów, aby zachować ducha doktryny demokracji, w obcym kraju zrodzonej...

Gdy brak władzy zastąpiony zostaje poczuciem odpowiedzialności przez czynniki w danym kraju decydujące, choroba nie zdaje się być groźną; gdy brak władzy łączy się z brakiem odpowiedzialności i niechęcią do niej czynników decydujących, a wszystko to jest umocowane przeżytym duchem ustawy i martwą literą prawa, choroba organizmu państwowego zdaje się być śmiertelnie groźną. To też w państwie naszem osiągnęła ona niewątpliwie wszelkie cechy ogólnego zakażenia i wywołała, bo wywołać musiała, groźną operację chirurgiczną, jaką był maj 1926 roku i szereg ciężkich zabiegów, z twardą kuracją nieodpowiedzialnych posłów w Brześciu na czele. Obecna konstytucja jest zakończeniem długotrwałej rekonwalescencji już zdrowego, ale zmęczonego temi zabiegami organizmu państwowego. Musieliśmy bowiem dojrzeć w rozumieniu państwa, jako dobra powszechnego, nie w formie płynących odeń przywilejów dla jednostek, ale w postaci radości z jednoczenia wspólnej pracy i w odczuwaniu szczęścia ponoszenia współodpowiedzialności za swobodny rozwój społeczeństwa w granicach zmierzającego ku potędze Państwa.

Ograniczono więc nietykalność poselską do zapewnienia posłowi swobodnego uczestnictwa w pracach Sejmu. Do ślubowania posła wprowadzono obowiązek wierności wobec państwa i „troskę o jego moc,

godność i zwartość".

Zachowano dla Sejmu w nowej konstytucji prawo żądania odwołania Rządu lub Ministra, jednak w razie odmowy ze strony Prezydenta wniosek ten musi być rozpatrzony przez Senat i wtedy Prezydent, jako Władza Naczelna, ma możność wyboru uwzględnienia tego wniosku lub rozwiązania Izb Ustawodawczych.

Również uchwały oddania Ministra za naruszenie konstytucji pod Sąd Trybunału Stanu wymaga decyzji Izb połączonych i to większością 3/5 obecnych conajmniej połowy ustawowej liczby członków obu Izb.

Z kolei nadmienić należy, iż Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, jakkolwiek obowiązany jest składać Sejmowi sprawozdania i wnioski o udzielenie absolutorjum dla Rządu, mianowany i odwoływany jest przez Prezydenta.

Wreszcie utrzymano w nowej konstytucji uprawnienie Prezydenta do rozwiązywania Sejmu, wprowadzone do poprzedniej konstytucji 2 sierpnia 1926 r.

Nie zostały więc odjęte Sejmowi prawa kontroli działalności Rządu, ani też wyciągnięcia w stosunku do Rządu, niewłaściwie sprawującego swe obowiązki, konsekwencyj chociażby najdalej idących (odwołanie, Trybunał Stanu). Pozostało mu również uprawnienie interpelowania Rządu. i na interpelacje Rząd winien w określonym terminie odpowiedzieć. Nie może być jednak sama działalność Rządu poddawana dowolnej i nieodpowiedniej ocenie Sejmu w zależności od układu wewnętrznego sił, ani tembardziej nie może być przedmiotem swawoli grup najmniej odpowiedzialnych, najmniej państwu oddanych, jak to nieraz w ramach dawnej konstytucji się działo.

Niema w tej zmianie najmniejszego ograniczenia istoty demokracji, gdyby jednak nawet była, zmiana ta jest tak olbrzymiego znaczenia dla uzdrowienia organizmu państwowego, wzmożenia jego siły i stabilizacji stosunków wewnętrznych Polski, iż musi być z ulgą i radością przez każdego obywatela przyjęta. Obecny Rząd ma możność samodzielnego kierowania nawą państwową, ma nad sobą jedyną władzę w osobie Prezydenta i nikt z nim za jego działalność odpowiedzialności nie dzieli, a kontrola nad nią w niczem nie została uszczuplona.

Z wyżej przytoczonych postanowień nowej konstytucji wynika wyraziście, jak wielką władzą i odpowiedzialnością obarcza nowa konstytucja Prezydenta Rzeczypospolitej. Staje się On, mocą Konstytucji 1935 r., nie tylko reprezentantem Państwa, wyposażonym w pełnię majestatu, nie tylko nominalną władzą naczelną i jednolitą, ale istotnym i jedynym regulatorem funkcjonowania wszystkich organów państwa. Gdy państwo tego wymagać będzie, może On zgodnie z art 55, 56 i 57 wydawać dekrety z mocą ustawy, które tylko w drodze usta-

wy uchylone być mogą. Ma On również prawo, w ciągu 30 dni od chwili otrzymania projektu ustawy, zwrócić go celem poczynienia odpowiednich poprawek.

Istnieje więc dla państwa gwarancja możności wydania w razie nagłej potrzeby dekretu, zastępującego ustawę, z drugiej strony możliwość powstrzymania wprowadzenia w życie ustawy niedość przemyślanej, czy też niedostosowanej do życia.

Znowuż niema w tem uszczuplenia demokracji, natomiast jest możność natychmiastowej reakcji, gdyby w jakiejkolwiek dziedzinie stwierdzono niezdrowy stan prawny, słabość organizmu państwowego lub zbytnie skrępowanie społeczeństwa literą prawa.

Zagadnienie ustawodawstwa potraktowane zostało ponadto przez nową Konstytucję ze specjalną ostrożnością i precyzją. Rozwagę widzimy w nowej konstrukcji Senatu. Wprowadzenie do tej Izby 1/3 senatorów z nominacji Prezydenta, temsamem ludzi nie tylko posiadających Jego zaufanie, ale i najbardziej wytrawnych w pracy państwowotwórczej, daje gwarancję, iż nie zależnie od nastrojów wyborczych będzie Izba ta reprezentowała czynnik rozwagi. Uchwalona ostatnio ordynacja wyborcza do Senatu, określająca prawo wybierania i wybieralności, rozciągnęła wymaganie kwalifikacyj i walorów osobistych względnie zasług obywatelskich na kandydatów do Senatu z wyboru.

Zadania Senatu nieraz były tematem dyskusji publicznej. Jego obecnie obowiązująca struktura, zwłaszcza z uwzględnieniem wymogów ordynacji do Senatu, najostrzej była poddana krytyce przez opozycję. Czyż jednak stare nawyknienia i znowuż przywiązanie do doktryny — mogą nas powstrzymać od przyznania słuszności twierdzeniu, iż tam, gdzie wola najliczniejszego kolegjum w państwie — Sejmu, wola nieraz niepodzielnie podporządkowana potrzebie dnia dzisiejszego, ma być poddana rozwadze i ocenie z punktu widzenia możliwości rozwojowych państwa w przyszłości, że tam znaleść się powinni ludzie najbardziej wykształceni, najbardziej zasłużeni i obarczeni trwałem wypróbowanem zaufaniem ludności—i tacy sami powinni ich wybierać.

Powtarzanie odbicia Izby Sejmowej w Senacie, jedynie z przesunięciem granicy wieku, nie wydaje się być ani słusznem, ani celowem. Słusznem i zdrowem jest, by w tym drugim etapie ustawodawstwa przyszli do głosu ludzie, w jakiejkolwiek drodze przez państwo wypróbowani,— tembardziej, że głos ich wszak będzie tylko aprobujący względnie ostrzegawczy. Widzimy w tem znowuż tylko gwarancję, że prawa państwa naszego będą mocniej z interesem państwa związane i oparte o większe doświadczenie życiowe. Widzimy więc i w tem uzdrowienie jednego z zasadniczych odcinków naszego ustroju.

Musimy jeszcze raz wrócić do sprawy powoływania przez Prezy-

denta Rzplitej 1/3 senatorów. Widzimy w tem bowiem nie tylko możność wprowadzenia w skład Senatu ludzi najbardziej do pracy w nim nadających się, ale i uprawnienie do przywrócenia równowagi w składzie tej Izby, gdyby wyniki wyborów nią zachwiały.

Jeżeli dodamy, iż Prezydent Rzeczypospolitej jest Naczelnym Zwierzchnikim sił zbrojnych i posiada prawo nominacji sędziów, nie pozostawia żadnych niejasności fakt, że w Jego ręku skupiają się wszystkie nici kierownicze państwa i na Jego barki w całości złożono w nowej Konstytucji w sposób nie tylko formalny, ale jak najbardziej istotny i prawdziwy: „troskę o dobro państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata". Ten „swój obowiązek naczelny" sprawować będzie przy pomocy wszelkich władz, jakie dla państwa są ustanowione.

Jest ich zwierzchnikiem, lub posiada w stosunku do ich decyzji prawo aprobaty lub ostrzeżenia, posiada wreszcie wpływ na formowanie Senatu, który staje się w państwie czynnikiem rozwagi.

To też staje się Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej człowiekiem, posiadającym maksymalne zaufanie i otoczonym największym prestigem, szacunkiem i dostojeństwem w narodzie. Nie mogą Go już wybierać Izby złączone, które wszak nieraz będą w swej pracy zależne od Jego decyzji. Wybierać Go będzie w powszechnem głosowaniu naród cały, jeżeli Zgromadzenie Elektorów, złożone z najwyższych dostojników wszystkich władz oraz 75 najdostojniejszych obywateli wybranych w 2/3 przez Sejm i 1/3 przez Senat, nie uzgodnią kandydatury z Prezydentem, kończącym swoją kadencję.

Podstawą kierownictwa państwem z dniem 23 kwietnia 1935 r. przestały być niezwiązane z życiem frazesy programów partyjnych, nigdy przez głoszących je nie wprowadzone w życie, staje się nią odpowiedzialność człowieka, obarczonego największem zaufaniem całego narodu.

Odpowiedzialność wszystkich Władz Jemu podległych jest ściśle określona i oparta na jasnym podziale pracy. „Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego" (art. 5), a „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej" (art. 8). Zaś „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli". To wszystko są momenty uzdrawiające nasze życie zbiorowe i dające mu wielkie twórcze siły do dalszej rozbudowy.

Zwięzłość, jasność i prostota budowy nowej Konstytucji pozwalają na bezpośrednie czerpanie tej siły z naczelnego prawa państwowego przez każdego obywatela.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI O KONSTYTUCJI.

„Naturalnie, że dla wybiegów prawnych zawsze jest otworzona droga; ale jednak ogromna bieda wynika nie skądinąd, jak z braku jakiejkolwiek ścisłości w dziedzinie podziału funkcyj państwowych pomiędzy trzema sprężynami głównemi centrali państwowej: pomiędzy prezydentem, rządem a sejmem“.

„Dlatego też sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowy muszą, by linję, rozdzielającą prawo i obowiązki rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrzej, aby się ustrzec wpływu polityki na technikę, a z drugiej strony przeciągnąć tę linję demarkacyjną tak, by nie kłótnię, a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie“.

VIII Wywiad Miedzińskiego.
26 listopada 1930 r.

„Jakkolwiek jednak patrzylibyśmy na decyzję tych ludzi i na sposoby jej uzyskania, nieuchwytnym wydaje mi się faktem oddanie decyzji we wszystkich kryzysach państwowych w ręce jednego tylko człowieka, który obowiązany jest swoją decyzję przekazać innym do spełnienia“.

„Gdy nieraz nad tą kwestją się zastanawiałem, przyszedłem do wniosku, iż główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, które napotyka, nie były rozwiązywane zbyt jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonję, pomimo wszelkich tarć i nawet walk. Lecz wtedy, gdy ta właśnie rola przypada Prezydentowi, nie może być Prezydent pozbawiony bezpośredniej władzy nad wszystkiemi stronami, które dają starcia, brak harmonji i zgrzyty“.

Wywiad Tadeusza Święcickiego
13 grudnia 1930 r.

„...przy wybujałej u nas i niezwykle ostrej, choć często bezskutecznej walce ugrupowań politycznych, brak poczucia wiary stanowi nieraz o wysokiej szkodzie dla tego, co wszystkim jest drogie, dla pracy nad wzmożeniem siły i odbudową dobrobytu państwa i jego obywateli. Pozwólcie więc panowie wyrazić życzenie, abyście jako instytucja państwowa, reprezentująca umiar, stawali w ciężkiem zadaniu współpracy zawsze po stronie tych, którzy, czy to z urzędu, czy ze skłonności łagodzą tarcia, zmniejszają konflikty i doprowadzają do koniecznej równowagi zamierzeń, celów i środków“.

Przemówienie na otwarcie Senatu
28 listopada 1922 r.

ORĘDZIE P. PREZYDENTA R. P. z dnia 30 sierpnia 1930 r.

Po dojrzałym namyśle stwierdziłem, że najważniejszą rzeczą do pracy wszystkich obywateli jest naprawa zasadniczych praw rządzących Rzecząpospolitą, gdyż stanowią one podstawy dla wszystkich praw, istniejących w państwie. Naprawa jest konieczna, gdyż niestety dotąd uniknąć nie można chaosu prawnego, istniejącego w Rzeczypospolitej.

Gdy przekonałem się, że naprawy tej mimo moich usiłowań dokonać nie potrafię zapomocą istniejącego Sejmu Rzplitej. zdecydowałem się rozwiązać istniejący Sejm i Senat

Wobec tego na podstawie art. 26 ust. z 3 Konstytucji rozwiązuję na wniosek Rady ministrów Sejm i Senat z dniem 30 sierpnia 1930 r.

Oznaczam termin wyborów do Sejmu na 16 listopada 1930, zaś termin wyborów do Senatu na 23 listopada 1930.

Podpisani:

Prezydent Rzeczypospolitej
(–) IGNACY MOŚCICKI.

Prezes Rady Ministrów
(–) JÓZEF PIŁSUDSKI

ORĘDZIE PANA PREZYDENTA R. P. z dnia 9 grudnia 1930 r.

Siła i rozwój państwa gruntują się na powadze i mocy dobrych praw, rządzących jego życiem. Z pośród wielu koniecznych prac, które nowowybrany Sejm i Senat będą musiały dokonać, wysuwa się na czoło naprawa konstytucii.

Konstytucja dotychczas w Polsce obowiazująca opracowywana była w zgiełku wojny zewnętrznej i wśród głębokich wewnętrznych rozbieżności. Nie była ona niezależnym dorobkiem własnego doświadczenia, własnej myśli i nie okazała się dziełem doskonałem, nie dając państwu warunków dla rozwoju jego siły.

Otwierając Sejm poprzedni wskazywałem na jego zadanie położenia nowych podstaw prawnych ustalających harmonijne współdziałania władz państwa.

Kiedy przyszedłem do wniosku, że nie potrafię zapomocą poprzedniego Sejmu potrzebnej dla Państwa naprawy dokonać, zdecydowałem się rozwiązać Sejm i Senat i odwołać się do opinji narodu

Wybory do Sejmu i Senatu wprowadziły przedstawicielstwo w składzie znacznie zmienionym.

Pozwala mi to mieć nadzieję, że nowy Sejm i Senat przystąpią z całą dobrą wolą do wszystkich stojących przed nami zadań.

W pierwszym rzędzie podejmą wielką pracę nad naprawą zasadniczych praw rządzących Rzecząpospolitą. Z wiarą, iż Sejm będzie się kierował w swej pracy wyłącznie dobrem państwa, jako całości, z troską o jego rozwój i siłę—otwieram Sejm Rzeczypospolitej

Podpisany Prezydent Rzeczypospolitej
(–) IGNACY MOŚCICKI.

Franciszek Mączak.

LISTY Z PODRÓŻY

X. Misiones.

22.III.1934 Zaczęła się długa, interesująca rozmowa o Iguazù, o nowej kolonji Polana, w której pp. Dutkiewiczowie niedawno byli, o życiu, możliwościach życia, blaskach i nędzach egzotyki kolonjalnej, o ministrze Składkowskim, do którego niewytłumaczoną sympatję czują, o marszałku Raczkiewiczu i—któżby spamiętał treść tego długiego filmu rozmowy! Stara, siwa murzynka Virginia krząta się koło kolacji i z uśmiechem,— który na twarzy murzyna ma zawsze wyraz uśmiechu dziecka, choćby to był okaz pełnoletniego człowieka—do kolacji zaprasza.

Po wieczerzy wychodzimy przed dom. Ciemna wyiskrzona gwiazdami noc podzwrotnikowa, duszna, pełna drażniących odgłosów. Obok domu rosną jaśminy, wydające mocny zapach.

Koło północy przyjeżdża kolonista, omawiają z gospodarzem różne sprawy. Obecność moja, gościa świeżo z kraju przybyłego, nadaje ton rozmowie i znów płynie pogwarka: a jak tam u nas?

Miałem jechać pociągiem o godzinie 4-tej rano do Apostoles, ale to się okazało niemożliwością. Przemocą serdeczności zostałem zatrzymany w domu p. D.

23.III. Rano rozglądam się po okolicy. Dom położony jest za właściwem miastem nad wysokim brzegiem potężnej, mętnej Parany z widokiem na stronę paragwajską. Leży wśród dużego sadu pomarańczowo-mandarynkowego, pełen zapachu mnóstwa ziół. Zapach łykam, sok pomarańczowy - też. W niektórych miejscach ciągną się szlaki mrówek, które są ogromnym wrogiem gospodarstwa ludzkiego i którym wypowiedziano zdecydowaną, często trudną, walkę.

W odległości pół kilometra znajduje się szkółka z obowiązkowo wysuniętą flagą państwową, niebiesko-białą, skąd dochodzi krzyk dziatwy i forsowny głos nauczyciela. Winszuję mu głosu, ale nie zazdroszczę. Ciekawe, że tuż obok miasta-stolicy terytorjum pracuje taka jednoklasóweczka. Dowiaduję się, że wszędzie, gdzie tylko jest kilkanaściero dzieci, już władze centralne, którym terytorjum podlega, przysyłają nauczyciela, dając mu duże wynagrodzenie ze specjalnym dodatkiem „kresowym“. Uczy się często byle jak, w wynajętym domku, w prymitywnem rancho, ale się uczy, dając olbrzymie zastrzyki ambicji państwowo-narodowej, budzi się patrjotyzm.

Wreszcie serdecznie żegnany wyruszyłem do miasta, gdzie wsiadam do auta jednego z naszych kolonistów, który mnie zawozi na wieczór do Apostoles, największego po stolicy terytorjum, miasta misioneńskiego. Oddalone jest około 80 km. od Posadas. Jakkolwiek mam w kie-

szeni zakupiony bilet kolejowy, ale wolę dostać się tam autem, bo przyjemniej i nie tak duszno.

Droga jest nienadzwyczajna, czerwona, zapylona. Panuje na niej duży ruch autowy i wozowy. Tylko, że nie widać zupełnie wozów argentyńskich, do których oko się już przyzwyczaiło, wysokich, jednoosiowych, a jadą prawie wyłącznie „nasze“ wozy, nazwane przez argentyńczyków: los caros polacos, wozy polskie. Widać, że jesteśmy na obszarze zwartej kolonizacji polsko-ukraińskiej.

Zajeżdżam do hotelu „Numancja“, wieczorem przychodzi do mnie nauczyciel polski p. Bembnowski z Poznania, z którym udaję się do domu jednego z najzamożniejszych tamtejszych obywateli, p. Zubrzyckiego Michała, właściciela młyna ryżowo-kukurydziano-yerbowego oraz licznych plantacyj.

„Wieczór“ skończył się późno, bo po 24-ej. Okazało się, że on i większość kolonistów pochodzi z Pokucia. Społeczeństwo mieszane polsko-ukraińskie, nie posiadające jeszcze tego zadrażnienia, jakie dziś panuje na tem terytorjum Polski. Jest w domu pianino. Śpiewamy pieśni polskie i ukraińskie. Łzy. Ani rusz wieczór skończyć się nie może. Przywiozłem trochę wiewu z ich stron i odrazu wytworzyła się atmosfera jakiegoś haszyszu.

24-go rano idę do szkółki polskiej. Oczywiście nazwa oficjalna brzmi inaczej, mianowicie kursa języka polskiego, niemniej jednakże jest to szkółka zorganizowana w ten sposób, że znajduje się przy kościele i przychodzą do niej dzieci po obowiązkowej nauce w szkole argentyńskiej. Ponieważ szkoła ta nie jest koedukacyjna, więc szkoła polska również nie łączy płci i tak wypada, że dziewczynki są w szkole rano, a chłopcy popołudniu. Nauczyciel zajęty jest cały dzień.

Sytuacja szkoły polskiej i nauczyciela jest bardzo trudna. Raz, że dziecko jest c a ł y dzień w szkole! Wynikiem tego jest, że dzieci starszych klas do polskiej szkoły już nie chodzą, gdyż mają dużo oficjalnej roboty i nie mają czasu na pójście do polskiej szkoły. Szkoła argentyńska jest świecka, polska ma charakter wyznaniowy, w której to ksiądz zażądał 6 godzin religji. Byłoby to dobrze, gdyby jej uczył sam ksiądz. Ale zazwyczaj uczy stary braciszek, mało inteligentny, który małe dzieci uczy katechizmu systemem pytań i odpowiedzi na pamięć. 6 godzin tygodniowo! Dziecko, jak dziecko. Zazdrości argentyńczykowi-koledze, że tego „przedmiotu“ niema. Męczone całodzienną nauką, nudząc się na godzinie braciszka, radzi sobie po swojemu: ucieka, co nie jest dobre dla samej głównej sprawy, opanowania języka.

Dalej — dziecko wychowywane w atmosferze zargentynizowanej, sycone patrjotyczną atmosferą argentyńską w państwowej szkole, nie rozumie dobrze potrzeby szkółki polskiej. Stosunki domowe układają się

różnie: rodzice mówią do nich (czasem, nie zawsze) po polsku, ale dzieci odpowiadają prawie wyłącznie po hiszpańsku. Układ ust, wymowa dziecka jest już inna.

Wreszcie do tej jednej salki chodzą dzieci wszystkie równocześnie duże i małe: jedne zaczynają od czytania elementarza, drugie czytają Płomyki. Ale na „drugich" się nie kończy, bo są i trzeci i czwarci i t. d. Nauczyciel dzieli się na x części i musi być niesłychanie inteligentny, żeby sobie dawać radę w tych warunkach. Do takiego naprawdę z Bożej łaski pedagoga należy p. B. który świetnie dawał sobie radę i potrafił wzbudzić zainteresowanie u dzieci i przywiązanie do szkoły.

Byłem któregoś dnia i w argentyńskiej, wysokozorganizowanej szkole w Apostoles. Budynek duży, piętrowy. Wewnątrz klasy wszystkie podobne do siebie, bez wyrazu i ciepła. Będąc prawie dwie godziny w szkole, nie spotkałem ani jednej uśmiechniętej twarzyczki dziecka!! A siedzi obok siebie główka przetowłosa „nasza" i czarna kreolska i o kręconych włosach murzyńska. Dyscyplina szalona!! Po pauzie, gdy rozlegnie się dzwonek, wszystkie dzieci momentalnie na jego głos przerywają zabawę. zamierają bez ruchu, jakby w nie piorun trzasł, na drugi głos ustawiają się w pary i cicho, bez rozmowy udają się z podwórza do klas. Smutno jest w szkole i dzieci robią wrażenie smutnych.

Byłem u polskiego i ukraińskiego księdza. Polski ksiądz w Apostoles jest już nowej generacji, kształcony w Polsce, należy do zakonu werbistów. Do niedawna, — jak powiadają koloniści, — było inaczej. Księża werbiści (niema na tem terytorjum świeckich księży, tylko zakonni) mówili wprawdzie kiepsko. po polsku, ale czuli się niemcami i pochodzili przeważnie z niemieckiej części Śląska wychowani w atmosferze niemieckiej, nie potrafili dawać kultury polskiej ludności. Dziś sytuacja zmienia się powoli.

Ukraińcy mają wogóle tylko jednego księdza i bazyljanina. Prawosławni, których jest tu bardzo mało, mieli do niedawna swego księdza, który jednakże odebrał sobie życie, gdy się przekonał, że choruje na raka. Ksiądz bazyljanin-unita pracuje bardzo. Sprawując opiekę nad 1400 rodzinami, rozproszonemi po całem terytorjum, nie wychodzi prawie z Fordzika. Stosunek obu księży do ludności na podstawie krótkiej mojej obserwacji dałby się w ten sposób scharakteryzować: u polskiego księdza „przepaścistość", u ukraińskiego bezpośredniość. Obecnie bazyljanin ma kilkoro dzieci kolonistów w seminarjum duchownem i liczy sobie, że w najbliższym czasie stanie do pracy pięciu młodych księży ukraińskich. Ciekawym, jak wówczas rozwiną się stosunki między gęsto przemieszaną ludnością polsko-ukraińską?

Narazie bowiem przypominają one, względnie odtwarzają, stosunki

polsko-ruskie na ziemi czerwonoruskiej sprzed kilkudziesięciu laty, gdy to jeszcze nie rozpętała się nienawiść, wspólnie żyto i pracowano. Różnice sprowadzały się do wyznań rzymsko-i greko katolickiego. Mowy były dwie: pańska i chłopska. I chłop polski posługiwał się przeważnie mową chłopską, a więc ukraińską, pacierz tylko po polsku odmawiając.

I tutaj zastałem jeszcze podobne nieco stosunki. W jednej rodzinie n. p. gospodarz mówi z żoną po polsku, z braćmi (pozatem wogóle gdy jest zły) po ukraińsku, z dziećmi po hiszpańsku. Jak widzimy zatem powstał warjant miejscowy, który jednak coraz bardziej przechodzi w temat zasadniczy... Stosunki, współżycie, narazie jest dobre, nastrój dobry, mimo wysiłków prasy „starokrajskiej", której ton jątrzący wszak wszyscy znamy.

Do bogatszych ukraińców należy Jose Warenycia z Tarnopolszczyzny, właściciel dużego sklepu „Ucrania". Ale już syn jego dwudziestoczteroletni, argentyńczyk, nie używa języka ukraińskiego. Ma, jak powiadają, dobrą po ojcu głowę, ale lekkomyślność i gest utracjuszowski argentyński.

W ciągu krótkiego pobytu wśród kolonistów auto było silnie w ruchu. Wszyscy naogół koloniści, rozproszeni w tych ziemiach, ciężką pracą, dowcipem głowy i zdolnością rąk doszli do znacznego majątku. Przyszli przed 34 i 36-ciu laty na pustki; z Posadas do Apostoles jechali tydzień, dziś autem dwie godziny. Pierwsze dwa lata byli zdani na łaskę i pomoc gubernatora, względnie administratora, który musiał ich żywić aż do plonów i jakiego takiego zagospodarowania się. Ale potem!. Potem stali się chlubą rolnictwa! Uprawiają ryż. kukurudzę, pomarańcze (jeszcze po jezuitach), yerbę mate, oprócz tego ziemniaki, bataty, mandjok. hodują drób i t. p. Dziś — przez szereg lat burmistrzem Apostoles był Miguel Zubrzycki. nie posiadający nawet obywatelstwa argentyńskiego. Po grudniowej rewolucji zawieszono Zubrzyckiego, przysłano z centrali „interventora", ale ponieważ wkrótce mają być wybory. więc ludność oświadcza, że znów Zubrzyckiego na burmistrza wybierze. I to nie tylko polacy i ukraińcy, ale i kreolowie i niemcy!

Każdy kolonista z dumą opowiada, jak to z nędzy się dorabiał, jak to otwierali warsztaty ślusarskie, tokarskie, stelmacharnie, młyny i t. d. Żadnego przemysłu, ni rękodzieła nie zastali. Wszystko musieli sami tworzyć. I tworzyła to ich wrodzona inteligencja i trud i upór. Tam, gdzie hiszpan nie wytrzymał, tam zwyciężał nasz upór! Zjadły kukurudzę mrówki?—to sadził ją drugi raz. Zeschła wskutek posuchy? —sadził trzeci raz. I zwyciężał! I doszedł do majątku!

Ale na tej ciągłej, wyczerpującej, w odmiennych warunkach kli-

matycznych prowadzonej pracy, zbiegł mu wiek życia. Postarzał się, spalił kolonista w tym gorącym, dusznym klimacie. Nie miał czasu na wychowanie dzieci, na kulturę, wszystko złożył w zapalczywość robienia bogactwa. A rodzina zwiększała się stale. Widziałem jedną zbiorową fotografję rodziny kolonisty, który przed 34 laty przyszedł. Fotografja, przed 8-miu zrobiona laty, wykazuje rodzinę złożoną z 48 osób: wnuki, prawnuki. Ale pokazując mi, objaśniano ją w ten sposób, że dziś wprawdzie dwoje osób, założycieli rodziny, umarło, ale rodzina jest liczniejsza, bo przechodzi 60 osób!

Nie tylko jednak najmłodsze pokolenie, ale i średnie argentynizuje się wcale szybko. Tyle lat bez opieki ze strony starego kraju! A starzy w pracy i pracy. Jeśli ma się zachować w nich jakiekolwiek poczucie łączności z Polską, to ostatni nadszedł czas, by jak najintensywniej działać.

Rozczulali się starzy w rozmowie ze mną, bo to ja znam ich rodzinne strony, ich sposób myślenia. Dobierali powoli, z uwagą słów, które dawno wyszły z codziennego używania, roztkliwiali się ...Pieśń stara, którą słyszeli tak dawno, rozstrajała ich zupełnie. Chcieliby kiedyś, bodaj na chwilę, zobaczyć Polskę, swoje strony, ale czy zobaczą? Przecież tu czeka ciągła robota, bez przerwy, a oparcia pewnego w nikim, nawet w synu, niema ...Nauczyli się, doświadczyli, że tylko na siebie liczyć mogą...

Młodzi do lat 25-ciu, Polski nie rozumieją i nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, czem ona jest, co ona Argentynie dała! Są w znacznej części porwani przez wir lekkomyślnego, krótkiego na jeden dzień życia argentyńskiego: rozbijanie się autem, picie, och! jakie picie, karty, ewentualnie dziewczynki — to niemal cała treść ich życia! Innej wesołości, innej radości życia, kulturalnej, w którejby się tamte elementy znaleźć mogły, nie rozumieją, nie odczuwają. Płycieją, ordynarnieją, bo znikąd nic odżywczego a pociągającego nie płynie. Mógłby to zrobić nauczyciel-społecznik, w większej, niż dotychczas mierze, ale natrafia na ogromne i różnorodne przeszkody, przed któremi po smutnych doświadczeniach się cofa a nie łamie ich. Zbyt często bowiem bywał łamany.

W niedzielę Palmową popołudniu wybrałem się do zupełnie zwarcie przez ludność polsko-ruską zamieszkałej wsi: Azary, odległej od Apostoles o 25 km. Chmurzyło się, pogoda była niepewna, a gdy pada tam deszcz, to droga w czerwonej glinie nie jest możliwa pod auto, i zachowuje się jak nasz tłusty czarnoziem. Wyjechałem więc z dużem opóźnieniem, niestety ku wielkiej szkodzie. Bo gdy osiągnęliśmy Azarę, jadąc po krajobrazie, łudząco przypominającym Podkarpacie, dowiedzieliśmy się, że było walne zebranie Towarzystwa im. Kró-

la Sobieskiego że czekano na mnie długo, ale wobec niepewnej pogody nie wierzono, bym przyjechał i wszyscy rozeszli się przed półgodziną. Trudno.

Wieś, łudząco przypominająca nasze wioski, kościół, cerkiew unicka i wreszcie dawna ochronka, zbudowana rękami i pieniądzmi ludności polsko-ukraińskiej, dziś t. zw. małe seminarjum duchowne w ręku księży niemców, zakonu Verbum Divinum.

Nie można powstrzymać się od wewnętrznego wzburzenia. Wstępuję do ochronki, pytam się księdza Juana, niemca: na 49 dzieci, mieszkających w ochronce i uczących się jest 42 polskich i ruskich, a 7 niemieckich kolonistów (dzieci niemieckie sprowadzone z Brazylji!), trzech księży-nauczycieli niemców, (nauka w języku hiszpańskim), istnieje w salkach wywieszone „Tägesordnung“ (dosłownie!!), istnieją w podziale godzin umieszczone godziny języka niemieckiego, brak polskiego. Czytam to, oczom nie wierzę, pytam ks. Juana, czy uczą się także polskiego, bo w podziale godzin tego niema. Dostają odpowiedź, że tak.

— Kto uczy? — pytam.

— Jest tu jeden taki we wsi, który uczy — mówi ks. Juan.

Mogę sobie wyobrazić, jakby ten „dodatkowy“, poza podziałem godzin będący, język musi kością w gardle wyłazić dzieciom przy metodzie jakiegoś takiegoś! Jak go zapewne dzieci muszą sobie obrzydzać i zamiast pokochać, jako mowę ojców, niecierpią, jako ciężar, jako mowę nieomal niewolników niemieckich! I właściwie kto ma w nich budzić przywiązanie, cześć i miłość do kraju, czy ten jakiś taki, który Polski nie widział, czy ksiądz-niemiec?

W polskiej wsi, za polskie pieniądze i pot, niemal rozczulająca hakata!

Gryzą się tem koloniści, prawnie nic poradzić nie mogąc, czekają ze szkółką na nauczyciela z konsulatu polskiego. Mają ładny dom ludowy ze sceną, z pokojami klubowemi. Przy domu gospodyni, „babcia“, hoduje strusia, pancerniki i inne miejscowej fauny okazy. Zgoda panuje wśród ludności. Polacy i ukraińcy chodzą do siebie nawzajem, do swoich towarzystw, żenią się, bawią, jak Bóg przykazał.

Wieczorem wracamy, podniesieni na duchu nastrojem wsi, do Apostoles. Cudny wieczór. Niebo barwne, chmury fantastyczne, z pól i łąk dochodzi zapach miodnego kwiecia, klekotanie i skrzekot. Mijamy gauchów polskich i ukraińskich, którzy na wieczór jadą do miasta, caros polacos z babinami, ubranemi, jak u nas przed 40 laty się ubierały, suto i dostojnie, z chłopami o wyglądzie staro-szlacheckim, a często w pyjamie pasiatej. Noszenie pyjamy, jako dziennego ubrania, wprowadzone przez hiszpanów, staje się nagminne. A zjawia się u naszych już i zawiązany pod szyją szal na wzór gauchowskiego, tylko w nieco od-

mienny sposób, bez zarzucania go na plecy.

W czasie wieczoru, ostatniego wieczoru w „polskiem“ Misiones, pada deszcz silny, tutejszy, waląc mocnemi dużemi kroplami na „patio“. Ostatnia pogawędka o starym kraju, ostatnie śpiewy, łzy w oczach, życzenia, prośby, aby wrócić do nich, do ich dzieci, o których się boją, a wobec których są bezradni i powiązać ich nie umieją... Na auto nakładają się łańcuchy i odprowadzany przez dzielnego nauczyciela (oby takich więcej!), ruszam koło północy na stację.

Doznając dziwnych wzruszeń, po rozlicznych przeżyciach, opuszczam chlubę polskiej emigracji w Argentynie, Misiones. Pociąg wpada na stację, zajmuję miejsce w sypialnym przedziale; ostatni uścisk dłoni, mocny, serdeczny, głębokie z duszy płynące słowa: „Szczęść Boże!“ i ruszam na południe, do miasta zawrotnego tempa życia i ospałości, nadziei i rozpaczy, bogactwa i nędzy: Buenos Aires... KONIEC.

KRONIKA

Egzamin dojrzałości w szkołach krzemienieckich.

Dnia 16 czerwca 1935 roku odbyło się uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości 13-tu absolwentom, Gimnazjum Wydziału Powiatowego i Zarządu Miasta w Krzemieńcu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, którzy złożyli egzamin w terminie wiosennym.

W pięknie przyozdobionej sali szkolnej zebrali się przedstawiciele rodzin absolwentów, Rada Pedagogiczna Gimnazjum z dyrektorem Panem Edwardem Machniewiczem Ponadto uroczystość zaszczycili swoją obecnością, występujący z ramienia koncesjonarjuszy Zakładu: Stefan Czarnocki Starosta powiatu krzemienieckiego, Jan Beaupre, Burmistrz m. Krzemieńca, Poseł Ignacy Puławski, oraz przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego.

Uroczystość zagaił dyrektor Edward Machniewicz, podkreślając znaczenie tego ważnego dla młodzieży momentu życiowego. Między innemi prosił maturzystów, by przed wyborem zawodu zbadali swoje wartości intelektualne celem uniknięcia ewentualnych niepowodzeń życiowych.

Zkolei zabierali głos w imieniu absolwentów: Julja Baczyńska i Stefan Ustymczuk, dziękując Radzie Pedagogicznej i P. P. Koncesjonarjuszom za opiekę moralną i materjalną, dzięki której duży procent młodzieży niezamożnej korzystał z bezpłatnej nauki.

W imieniu koncesjonarjuszy przemawiali: Starosta S. Czarnocki i Burmistrz J. Beaupre.

Pan Starosta Czarnocki w swojem przemówieniu zaznaczył, że tę maturę spotyka wyjątkowy zaszczyt, wychodzą bowiem absolwenci ze szkoły, która przemianowaną została na gimnazjum imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Fakt ten pociąga za sobą specjalne obowiązki dla opuszczającej Zakład młodzieży. Młodzież opuszczająca Zakład im. Marszałka Józefa Piłsudskiego winna cały swój wysiłek życiowy skierować, zgodnie ze wskazaniem Naczelnego Wodza, ku intensywnej pracy dla dobra Państwa.

Wreszcie Pan Burmistrz przemawiając, scharakteryzował historję szkoły, przyczem podkreślił z jakiemi trudnościami moralnemi i finansowemi szkoła walczyła od chwili jej założenia,

rzucając zarazem myśl zorganizowania Koła Byłych Wychowanków.

Obaj Panowie przedstawiciele Koncesjonarjuszy Zakładu. wskazując na duży wysiłek Rady Pedagogicznej. zakończyli przemówienia do absolwentów życzeniem, by dalsza ich praca, której początek dał zakład średni, potoczyła się z korzyścią dla naszego Państwa, poczem Pan dyrektor Machniewicz wręczył każdemu z absolwentów dyplom dojrzałości.

Piękną tę uroczystość, która wywarła głębokie wrażenie na absolwentach i obecnych przedstawicielach Rodziców, zakończono wspólną fotografją dokonaną przed budynkiem Zakładu.

Egzamin dojrzałości złożyli: 1. Baczyńska Julja, 2. Chazen Jakow, 3. Głuzman Mojsze. 4 Gumeniuk Mikołaj, 5. Gurwic (Hurwic) Beła, 5. Lipski Stanisław, 7. Ławrynenko Borys, 8. Makohon Szmul. 9. Obołończyk Klaudjusz, 10 Popławski Mirosław, 11. Rak Jan, 12. Ustymczuk Stefan, 13. Zbrożek Aleksandra.

*
* *

W państw. Gimnazjum im. T. Czackiego Liceum Krzemienieckiego, świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Brocki Gecel, 2. Brynych Jerzy, 3. Bury Leonid, 4 Dąbrowski Marjan, 5 Filar Zygmunt, 6 Gorecka Irena, 7. Gudow Igor, 8. Kanerówna Lija, 9. Laskosiówna Janina, 10. Lubiński Mieczysław, 11. Mioduszewski Grzegorz. 12 Muszyński Józef, 13. Owadisówna Izabella, 14 Piątkowski Józef, 15. Pokrowska Natalja, 15 Pomykalska Helena, 17. Potocka Ada, 18. Rumel Zygmunt, 19. Sokołowski Zbigniew, 20. Wołkowiński Konstanty, 21. Zator Teofil, 22. Żyliński Romuald.

*
* *

W państw. Seminarjum Nauczycielskiem Liceum Krzemienieckiego świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Baranówna Kazimiera, 2. Brzozowska Anna, 3. Chłudówna Synklitikja, 4. Czyżewski Franciszek, 5. Galicki Bronisław, 6. Hubicka Józefa, 7. Iwaszczuk Bazyli, 8. Kojenfeldówna Leja, 9. Krajewska Ida, 10. Krupa Stanisław, 11. Krawiec Paweł, 12. Kwaśnik Edward, 13. Krawczyszynówna Wiera, 14. Leśniewiczówna Marja, 15 Michelsonówna Nechuma, 16. Maciażówna Nadzieja, 17. Malinowski Jan, 18. Marszałowicz Roman, 19 Mączyński Józef, 20. Mikrut Tadeusz, 21. Milsztejnówna Krejna, 22. Miernicka Sabina, 23. Puzichowski Wacław, 24. Sampirówna Aleksandra, 25. Śliwak Emanuel, 26 Sułkowska Janina, 27 Topoluk Jan. 28. Tuńczykówna Aleksandra, 29. Żelawska Cecylja.

*
* *

Wykaz absolwentów Państwowego Prawosławnego Seminarjum Duchownego, którzy w czerwcu 1935 r. złożyli egzamin dojrzałości: 1. Biłyj Sergjusz, 2. Bogacki Anatol, 3. Czernij Agafon, 4 Kowalczuk Eufemjusz, 5. Niżnik Wasjan, 6. Oleśnicki Jerzy, 7. Sojko Igor, 8 Zajcew Bazyli, 9. Zaszkiewicz Sergjusz.

*
* *

Wykaz eksternistów (b. uczniów gimnazjum koedukacyjnego z ukraińskim językiem nauczania w Krzemieńcu, którzy w czerwcu 1935 r. złożyli egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egz. przy Seminarjum Duchownem): 1. Maczuszenko Włodzimierz.

*
* *

Absolwenci Szkoły Handlowej w Krzemieńcu. W wyniku przeprowadzonych w dn. 3 i 4 b. m. egzaminów, świadectwa ukończenia Szkoły Handlowej w Krzemieńcu otrzymało 13 absolwentów: 1. Epsztejn Eljasz, 2. Hofmanówna Albina, 3. Iwaszkiewiczówna Helena, 4. Janczewski Raul, 5. Kołodyjczukówna Aleksandra, 6 Liberówna Regina, 7. Nikołajew Piotr, 8. Orżanowski Mikołaj, 9. Smiortkinówna Walentyna, 10. Siemiątkowska Wacława, 11. Spektorówna Hinda, 12. Towliszew Wiktor, 13. Tunicki Ambroży.

Sprawozdanie ze Zjazdu Powiatowego Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Krzemienieckiego.

Powiatowy Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej odbył się w dniu 10 czerwca 1935 r. w Domu Społeczno-Turystycznym. Przybyło na Zjazd, pomimo ulewnego deszczu, 163 osoby w tem 49 delegatów, którzy reprezentowali następujące Koła: 1) Przemurówka, 2) Żołoby, 3) Kinachowce, 4) Załuże, 5) Budki, 6) Borszczówka Łanowiecka, 7) Ciemnohajce. 8) Cecyniówka, 9) Horynka, 10) Podhajce, 11) Dunajów, 12) St Poczajów, 13) Zahajce D., 14) Kuśkowce W., 15) Łopuszno, 16) Zacisze, 17) Antonowce, 18) Stara-Huta, 19) Czuhale, 20) Piszczatyńce, 21) Leduchów, 22) Sienkiewicze, 23) Kinuchowce, 24) Borsuki, 25) Bereżce. Prócz delegatów obecni byli na Zjeździe: Starosta Powiatowy p. Stefan Czarnocki, p. o. Kuratora LK. p. Karol Kochler, prezes Wołyńskiego Zw. Mł. W. Mieczysław Zadróżny i delegat Woł. Zw.Mł.W. Kazimierz Banach.

Zjazd otworzył vice-prezes P. Z. M. W. kol. Filimon Kulczyński, który powitał przybyłych oraz wezwał ich do uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego przez powstanie. Do prezydjum zaproszono: na przewodniczącego prof. L. K. Franciszka Mączaka, na asesorów: inspektora szkolnego p. Bronisława Robaka, i członkinię K. M. W. w Przemurówce Teresę Olszewską, na sekr. kol. kol: Metodego Demczuka-instruktora rejonowego w Poczajowie i Stanisława Błaszczuk-Błażejewskiego — członka Zarządu K. M. W. w Załużu.

Po odczytaniu przez instruktora kol. Eustachego Stańskiego protokułu poprzedniego Zjazdu, kol. Mieczysław Zadróżny, członek Zarządu P. Z. M. W. złożył sprawozdanie z prac Zarządu i Rady P. Z. M. W., poczem kol. Bazyli Serafimowicz zdał sprawozdanie z Komisji Rewizyjnej.

Podane sprawozdania wykazały, że praca Związku coraz bardziej się pogłębia i rozszerza. Dyskusja nad sprawozdaniem, a w związku z tem omawianie wytycznych pracy na rok przyszły stwierdzają, że młodzież zgrupowana w Kołach, stawia sobie coraz większą skalę wymagań w wykonywaniu swych prac, dając tem samem świadectwo pogłębiającej się świadomości celów i zadań Związku oraz poczucia organizacyjnego.

Swemu wychowawcy Panu Ministrowi Juljuszowi Poniatowskiemu uchwalono wysłać depeszę treści następującej „Minister Juljusz Poniatowski Warszawa. Dnia 10 czerwca Walny Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu krzemienieckiego uchwalił, że dokładać będzie wszelkich starań, aby dorównać w swych pracach skali wymagań naszego Prezesa-Wychowawcy. Prezydjum."

Na wniosek Zarządu P.Z.M.W. wybrano jednogłośnie Radę w składzie następującym: 1. Daniel Skorupski—prezes KMW. w Antonowcach, 2. Aleksander Leśniak — prezes KMW. w Bereżcach, 3, Jan Byczkowski— członek Zarządu Koła w Dunajowie. 4. Bazyli Bojko — członek Zarządu Koła w Łopusznie. 5. Antoni Klechniowski—członek Rady Koła w Budkach, 6. Mikołaj Szewczenko—prezes KMW. w Horynce, 7. Piotr Szulak— członek Rady Koła w Kinachowcach, 8. Olga Więckowska—prezes KMW. w Białozórce, 9. Eugenjusz Krzyworączko — członek Zarządu KMW. w Ciemnohajcach, 10. Stanisław Błażejewski — prezes KMW. w Załużu, 11 Dymitr Stepaniec— prezes KMW. w Cecyniówce, 12. Włodzimierz Skarżewski -- Członek Rady Koła w Kuśkowcach, 13. Helena Oborska — Prezes KMW. w Starej Hucie, 14. Ruta Zajączkowska — Członek Zarządu KMW. w Zaciszu. Zaproszeni z pośród działaczy powiatowych: 15. Stefan Czarnocki— Starosta Powiatowy — z ramienia Samorz. Powiat. 16. Żelisław Danysz — Dyr. Szkoły Roln. w Wiśniowcu z ramienia OTO i KR. 17. Stanisław Bieda

— Kierown. Szkoły Ćwiczen LK. z ramienia Zw. Naucz. Pol. 18. Bronisław Robak—Inspektor Szkolny— z ramienia Szkoln. Powszechnego, 19. Lucjan Bielecki--Dyr. Szk. Roln. w Białokrynicy z ramienia szk. LK., 20 Bazyli Serafimowicz— Poseł na Sejm — z ramienia Proświt. Chaty, 21. Jan Sułkowski — pomocnik Inspektora Samorządowego— Naczelnik Str. Poż na powiat, z ramienia pożarnictwa.

Po omówieniu szeregu spraw bieżących i organizacyjnych zebranie zakończono o godz. 15.50.

Niezwłocznie po ogólnem zebraniu (o godz. 16-tej) odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranej Rady PZMW. na którem dokonano wyborów prezydjum Rady i Zarządu PZMW. oraz omówiono szczegółowy plan pracy.

Do prezydjum Rady weszli: jako prezes—Lucjan Bielecki, jako vice-prezes—Stanisław Bieda, jako sekretarz—Stanisław Błaszczuk-Błażejewski

Do Zarządu P.Z.M.W. weszli: prezes —Franciszek Mączak—prof. Lic Krzem. vice-prezes — Filimon Kulczyński—prof. Semin. Prawosł. sekretarz — Eustachy Stański—instruktor KMW. i Plt. skarbnik—Witold Suryn — ref. rolny Wydz. Powiatowego, kier. sekcji k.-Oświat. — Mieczysław Zadróżny, kier. bibljot. L.K. kier. sekcji chórów i orkiestr—Jan Gipski, naucz. szk. powsz. członek Zarządu —Zbigniew Trylski — prof. szk. roln. w Białokrynicy.

Przy omawianiu planu pracy prezes Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, kol. Mieczysław Zadróżny, podkreślił możliwość uspołecznienia pracy przez członków Rady i Zarządu PZMW. Możliwość ta staje się realną, gdy plan pracy przewidywać będzie — poza ogólną troską Rady o rozwój i pogłębienie prac Związku — udział w konkretnie przewidzianych pracach (np. rolnych, oświatowych i t. p.) nie ograniczając terenu pracy wyłącznie do swych Kół.

Nadto kol. Mieczysław Zadróżny zwrócił uwagę na większe powiązanie zamierzonych prac z Radami Kół i powstającemi Związkami Sąsiedzkiemi.

Ogólnie sądzić można, że zjazd wypadł dobrze. Rozumne zapatrywanie się młodzieży na zagadnienia życiowe doby obecnej — dało poznać pracującym i współpracującym z naszym Związkiem, że narasta młode pokolenie wsi, po którem spodziewać się będzie można, że weźmie ono udział w życiu społecznem w sposób rozumny, odważny i odpowiedzialny.

Obchód „Święta Morza".

Wyłoniony w dniu 18/6. Komitet Powiatowy „Święta Morza" w rękach kilku jednostek wszystkie przygotowania do nadchodzącego obchodu ustalił w/g następującego programu:

w dniu 28 6 w godzinach poobiednich: dekoracja miasta, balkonów i wystaw: w godzinach wieczornych: capstrzyk trębaczy 12 p. uł Podolskich z przemówieniami: na przedmieściu Dubieńskiem, z balkonu Urzędu Pocztowo-Telegraficznego i z balkonu siedziby Oddziału L. M K.

w dniu 29/6. o godzinie 9-ej nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań na intencję ppmyślności poczynań Państwa na morzu; o godz. 10-ej: a) otwarcie wystawy modeli okrętowych, b) uruchomienie strzelnicy małokalibrowej w parku licealnym; o godz. 11-ej: przejazd ulicami miasta dekorowanych motocykli; o godz 16-ej: festyn sportowy w parku licealnym z licznemi atrakcjami; o godz. 20-ej: przedstawienie amatorskie P. P. W. Koła L. M. K. pocztowców w sali Teatralnej Liceum

w dniu 30/6. — od rana: zwiedzanie wystawy modeli okrętowych; w godzinach od 16-ej do późnego wieczora: imprezy wodne na rz. Ikwa (w programie: zawody pływackie ze skokami, wianki i defilada dekorowanych łodzi przy sztucznych ogniach)

Wskutek gwałtownych burz i, niemal nieustannych opadów deszczowych

zaledwie drobna część programu mogła być przeprowadzoną, przyczem imprezy na lkwie zostały odłożone do bardziej pomyślnej i ustalonej pogody.— Pozwoli to rozszerzyć przewidziany program. Uciążliwa niepogoda odbiła się bardzo na frekwencji społeczeństwa, które, np. w czasie festynu, kilkakrotnie zmuszone było kryć się pod drzewami, nie ustępując jednakże z parku, co świadczy o zainteresowaniu imprezami.— Wytrwałe i pełne poświęcenia kwestarki, ścigane niemal cały czas przez strugi deszczu, dotrwały na swoich stanowiskach, zbierając do puszek wcale pokaźną jak na takie warunki i koniec miesiąca kwotę 108 zł. na FOM. Za ten trud i poświęcenie Komitet składa Kwestarkom serdeczne podziękowanie.

Kurs rachunkowy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Krzemieńcu.

Zrzeszenie Powiatowe Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Krzemieńcu zorganizowało w dniu 28 czerwca b. r. 1-o dniowy Kurs, poświęcony rachunkowości i sprawom finansowym Oddziałów ZPOK.

Kurs, przeprowadzony siłami miejscowemi, ujęto w następujących prelekcjach:

1) Ogólne zasady buchalterji (pojedyńczej, podwójnej, potrójnej).

2) Kasa i książka kasowa.

3)Dowody kasowe przychodowe i rozchodowe.

4) Rachunkowość Związkowa.

5) Sprawozdania i budżety.

W czasie zajęć odbył się pokaz ksiąg rachunkowych kwitarjuszy, rachunków, asygnat i t. p. udzielano wyjaśnień na wszelkiego rodzaju zapytania i wątpliwości. Kurs przesłuchało 28 osób z pośród członkiń miejscowego Oddziału i przybyłych przedstawicielek Oddziałów z powiatu. Program został całkowicie zrealizowany.

Wrażenia ze Zjazdu Koła Byłych Wychowanków Szkoły Rolniczej w Wiśniowcu.

Młoda gromada absolwentów szkoły rolniczej w Wiśniowcu, wychodząc rok rocznie ze szkoły nie rozprasza się, a tworzy jakby jedną wielką rodzinę rolniczą, która nosi nazwę: Koło Byłych Wychowanków Szkoły. Organizacja ta urządza swoje doroczne zjazdy, w czasie których razem, we wspólnem gronie, radzą nad różnemi sprawami.

Otóż i w tym roku, w dniach 29 i 30 czerwca, odbył się taki zjazd, na który przybyło około pięćdziesięciu absolwentów Zjazd został otwarty uczczeniem pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, przez powstanie i jednominutowe milczenie.

Pierwszego dnia zjazdu byli wychowankowie zdawali sprawozdanie ze swej działalności w terenie. Z radością trzeba stwierdzić, że od tych młodych przyszłych gospodarzy wiejskich bije jakaś niezłomna siła ducha, która rodzi się dzięki trudnościom jakie się w pracy napotyka.

Drugi dzień zjazdu był wypełniony kilkoma referatami o bardzo ciekawej treści. Referaty były wygłoszone przez samych absolwentów. Podkreślano w nich, bardzo rzeczowo, przyczyny kryzysu gospodarczego i jako jedyną drogę do jego usunięcia wskazywano: podniesienie stanu oświaty na wsi, oraz zorganizowanie wszystkich dziedzin życia wiejskiego.

Na zjeździe poruszono też sprawę utworzenia żeńskiej szkoły rolniczej w powiecie Krzemienieckim, bowiem najgłębiej odczuwają potrzebę wychowania świadomego elementu żeńskiego na wsi właśnie ci, którzy już sami doznali na sobie błogosławieństwa oświaty rolniczej. I w tej sprawie napewno słowo „kryzys“ nie będzie miało miejsca, bo młoda, zorganizowana gromada stanie ramię przy ramieniu i gdy uzbroi się w energję i wytrwałość to żeńska szkoła rolnicza ta kuźnia

przyszłych oświeconych gospodyń wiejskich powstanie!.

Uczestnik

Wycieczka Szkoły Rolniczej w Wiśniowcu.

Szkoła rolnicza w Wiśniowcu urządziła w dniach od 12 do 19 kwietnia, pod kierownictwem p. H. Lipskiego, wycieczkę krajoznawczo—rolniczą która zwiedziła: Warszawę, Puławy. Kazimierz. Nałęczów i okolice. oraz Lublin.

Wycieczka była zorganizowana w tym celu, ażeby chociaż częściowo poznać nasz kraj i jego zabytki. bo w ten sposób najłatwiej można sobie zdać sprawę z wielkości narodu w przeszłości i teraźniejszości Poznanie dzisiejszego życia kraju zobaczenie na własne oczy tych nowoczesnych urządzeń o których dotąd tylko z książek się słyszało. rozszerza wiedzę o Państwie i ma ogromne znaczenie zwłaszcza dla mieszkańca wsi kresowej.

Trudno wymienić wszystko. cośmy w czasie wycieczki zwiedzili. Wymienię więc tylko rzeczy najważniejsze: z zabytków zwiedziliśmy Zamek królewski w Warszawie. katedrę św. Jana, muzeum i t. p., oraz spichrze Kazimierza Wielkiego w Kazimierzu. Z działu spółdzielczo-rolniczego, który nas, rolników, najwięcej obchodzi. Zwiedziliśmy centralę spółdzielni „Społem" w Warszawie, gdzie zapoznaliśmy się bliżej z jej urządzeniami i organizacją. „Społem" ma po całym kraju rozsiane swoje oddziały i filje. Gdy oprowadzający nas pan objaśniał nas o tem. zdaliśmy sobie sprawę z tego, co można dokonać wysiłkiem zbiorowym.

W Nałęczowie zwiedziliśmy szkołę spółdzielczości rolniczej, a w wiosce koło Nałęczowa spółdzielnię rolniczo-handlową, mleczarnię spółdzielczą i kasę Stefczyka. Wszystkie te instytucje są prowadzone wzorowo. Oglądaliśmy jeszcze świetnie prowadzone gospodarstwa rolne na kolonji Ludwinów, które nawet przy dzisiejszych złych czasach, dzięki racjonalnemu gospodarowaniu. opłacają się.

Z innych rzeczy któreśmy zwiedzili warto wymienić: ogród zoologiczny, gdzie zobaczyliśmy wiele ciekawych i rzadkich okazów zwierząt. Sejm, to miejsce skąd wychodzą prawa i obowiązki tyczące każdego z nas, oraz Wystawę Wołyńską. W Lublinie zwiedziliśmy rzeźnię. bekoniarnię miejską i elewatory zbożowe.

Tego rodzaju wycieczki dają nam możność nietylko poznawania życia innych. ale i swego własnego. bo my, widząc coś lepszego. zaczynamy dopatrywać się złych stron u siebie, których wpierw nie spostrzegaliśmy, a to już jest krokiem naprzód w kierunku usunięcia braków.

Uczestnik

Wakacyjna Konferencja Nauczycielska w Krzemieńcu trwająca od 18 do 28 ub. m. włącznie miała na celu omówienie programów publicznej szkoły powszechnej I stopnia. Szesnaście zagadnień. związanych z nauczaniem w szkole I stopnia. omówili prelegenci: p. Konstanty Lech i p Andrzej Wiwczaruk Frekwencja ponad normę Uczestnicy brali udział w wycieczce po Krzemieńcu, zwiedzili Góry Krzemienieckie, byli w Wiśniowcu i Poczajowie.

Początkowy Kurs Języka Ukraińskiego w Krzemieńcu. Celem dopomożenia Nauczycielstwu Wołynia w gruntownem poznaniu języka ukraińskiego, Kuratorjum O. S. Ł. zorganizowało w Krzemieńcu specjalny Kurs wakacyjny. Na kurs zgłosiło się 38 uczestników ze wszystkich powiatów Wołynia. Kurs trwał cztery tygodnie. Prelegentami byli p Szklar Rafał z Ostroga i p Kulczyński Filimon z Krzemieńca. Prócz konwersacji. ćwiczeń pisemnych i przerobionych czytanek, uwzględniono jeszcze w programie przerabianie ludowej pieśni ukraińskiej pod kierownictwem p. Gipskiego Jana. Ponadto uczestnicy Kursu odbyli wspólne wycieczki do



Przy ognisku na strażnicy K. O. P.

Wiśniowca, Poczajowa, Białokrynicy i w Góry Krzemienieczie. Kurs zwiedzili p. Kurator Dr. Eustachy Nowicki z p. Naczelnikiem Stefanem Bąbińskim i—przy końcu — p. Naczelnik Bugajski z Ministerstwa W. R. i O. P.

Uroczystości pobrania ziemi z pogranicza na kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

Przebieg uroczystości na całym odcinku baonu K.O.P. „Dederkały" miał charakter wybitnie podniosły. Udział w uroczystościach brali niemal wszyscy mieszkańcy pogranicza, wojsko, organizacje i stowarzyszenia, miejscowe władze administracyjne, oraz kler prawosławny.

Punktualnie o godz. 20,45 zostały rozniecone ogniska na całym odcinku baonu w pobliżu każdej strażnicy.

W migotliwym blasku zapalonych wzdłuż granicy stosów, w najgłębszej ciszy, słychać było odczytywane słowa orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem nastąpiło 3-y minutowe milczenie, w czasie którego można było dostrzec niejedną łzę, toczącą się po obliczach uczestników uroczystości. Wreszcie nastąpił moment najbardziej podniosły i wzruszający— pobranie ziemi na kopiec Marszałka J. Piłsudskiego w Krakowie. Każdy pragnął choć odrobinę tej ziemi kresowej wsypać do przygotowanych woreczków. Po upływie kilku chwil, woreczki były napełnione a tylko nielicznym było dane uczestniczyć w ich napełnianiu.

Bez żadnego rozkazu, samorzutnie, z chwilą gdy padły pierwsze słowa ślubowania, — wzniosły się górę ręce wszystkich uczestników, powtarzających w skupieniu i powadze tekst odczytywanego ślubowania.

Dobiegała godzina 22. Stosy powoli przygasały,— uroczystości zbliżały się ku końcowi. W zmrokach letniej nocy rozpływały się rzesze ludności, pełne zrozumienia chwili i zadowolenia w sercu, iż w ten tak prosty a jednocześnie wzniosły i uroczysty sposób, danem im było oddać hołd śmiertelnym szczątkom Wskrzesiciela i Wodza Narodu.

Ruch wycieczkowy w Krzemieńcu.

Dzięki zorganizowanej pomocy dla turystów, przez wybudowanie schroniska ZOS, zawarcie umowy z „Orbisem" oraz na skutek propagandy odpowiednio prowadzonej, Krzemieniec stał się, już dzisiaj, jednym z najważniejszych w Polsce miejsc wycieczkowych. Przewidywania nasze, że w tym właściwie kierunku pójść musi rozwój miasta, spełniają się w całej pełni. Walory turystyczne, estetyczne i malarskie Krzemieńca sprawiają, że napływ turystów z roku na rok jest coraz większy a w roku bieżącym osiągnął rozmiary wprost imponujące.

Masowo przybywające wycieczki, poszczególni turyści, malarze i letnicy, z wszystkich stron Polski a często z zagranicy, nietylko przyczyniają się do rozwoju miasta, ale nakładają też obowiązki na jego obywateli. Prócz prymitywnych zasad gościnności, działać tu winien też dobrze zrozumiany interes. Turysta wyjeżdżający od nas zadowolony, jest najlepszą propagandą Krzemieńca. Arty-

kuły umieszczane przez nich w gazetach, wystawiane przez malarzy — na licznych wystawach — obrazy z widokami Krzemieńca a przedewszystkiem żywe słowo, wzmagają silne już dzisiaj zainteresowanie naszem miastem. Obowiązek grzecznego i uprzejmego zajęcia się każdym spotkanym gościem, ciąży na wszystkich mieszkańcach. Smutny fakt, jaki zaszedł na jednej z uliczek Krzemieńca, ordynarnego, a nawet wrogiego zachowania się wobec pracującego malarza zgromadzonych przy nim wyrostków, nie skarconych należycie za chamstwo przez przyglądających się zajściu rodziców, więcej zaszkodzić może akcji ściągania turystów, aniżeli liczne braki, wynikające z ubóstwa i niskiego stanu kultury materjalnej miasta.

Ruch turystyczny tegoroczny i zadatki wzmagania się jego w przyszłości, powinny też pobudzić przedsiębiorczość prywatną. Czas już pomyśleć o jakimś przyzwoitym pensjonacie, o budowie basenu kąpielowego i innych urządzeniach i atrakcjach. Nie mogą zadaniu podołać ani samorząd ani Zjednoczenie Organizacyj Społecznych, trzeba poruszyć inicjatywę i kapitały prywatne, zwłaszcza, że są to inwestycje, mogące się bezwątpienia opłacać.

W przyszłym numerze podamy wykaz wycieczek z bieżącego sezonu.

r.

Pan Wojewoda Wołyński na zebraniu wójtów powiatu Krzemienieckiego.

W dniu 1 czerwca 1935 Pan Wojewoda Henryk Józewski był obecny na zebraniu Wójtów wszystkich gmin powiatu krzemienieckiego. Zebranie odbyło się w lokalu Domu Społecznego ZOS. i poświęcone było zagadnieniom ogólnej działalności gmin, tak pod względem gospodarczo-finansowym, jak i w dziedzinie pracy społecznej na terenie wsi.

Pod względem finansowym sytuacja poszczególnych gmin za dwoma wyjątkami uległa dużej poprawie, co widoczne było z cyfr podanych przez poszczególnych Wójtów. Należy jednak stwierdzić, że kompresja wydatków, spowodowana zmniejszeniem wpływów podatkowych, wymaga dalszego natężenia, gdyż inaczej trudno będzie gminom sprostać zadaniom, nałożonym na nie przez ustawy wydatkom.

Po referacie p inż. Pomykalskiego, kierownika działu drogowego, Wójtowie dali sprawozdanie z wykonania w roku bieżącym robót drogowych. Jako czołowe zadanie w dziedzinie gminnego budownictwa drogowego wysunięta została konieczność racjonalnego wykorzystania szarwarku. Wprowadzone w tym celu karty szarwarkowe dały bardzo dobre wyniki, gdyż ułatwiły kontrolę, i uniemożliwiły ewentualne niedokładności i spory. Jednak widoczne były jeszcze braki spowodowane niedostatecznością nadzoru. Roboty drogowe przy pomocy szarwarku idą w dwóch kierunkach — pomoc przy budowie dróg bitych, któremi to robotami kieruje Wydział Powiatowy i lokalne roboty przy konserwacji dróg gruntowych.

Jak widać było ze sprawozdań i referatu p inż. Pomykalskiego i uwag p. p. Wójtów wyniki współpracy Wydziału Powiatowego z gminami dają jaknajlepsze rezultaty.

Dalszym przedmiotem obrad były sprawy gromad wiejskich, i rad gromadzkich. Ustawa o wprowadzeniu rad gromadzkich jest ramowa i brak jeszcze ściślejszych zarządzeń w tej mierze, jednak życie wskazuje już dziś zakres działania tej najniższej komórki życia samorządu terytorjalnego. Pan Wojewoda Wołyński wskazał na konieczność pobudzenia samodzielności rad gromadzkich, zalecając jednocześnie by nie stosować żadnych pod tym względem szablonów. Życie samo wskaże jakie jej dziedziny na terenie danej gromady winny stanowić zakres zainteresowania i opieki danej rady gro-

madzkiej i wszelkie usztywnianie, wszelkie sztuczne nauczanie zgóry zakresu pracy najczęściej będzie szkodliwe. Niemniej jednak p. p. Wójtowie winni bacznie się przypatrywać co się dzieje w poszczególnych gromadach i we właściwych kierunkach pobudzać samodzielność rad gromadzkich.

Z kolei przewodniczący Wydziału Powiatowego omówił szereg spraw społecznych, które, zwykle szeroko omawiane są na wszystkich zjazdach i konferencjach gminnych.

Zalecał on p. p. Wójtom współpracę tak osobistą, jak i po przez Zarządy gmin z organizacjami o charakterze rolniczym. W pierwszym rzędzie z kółkami rolniczemi, kołami gospodyń wiejskich i kołami młodzieży wiejskiej. W kontakcie z lokalnymi instruktorami rolnymi należy roztoczyć opiekę nad temi organizacjami i udzielać im poparcia w najszerszem tego słowa znaczeniu. Równolegle z powyższem zagadnieniem ważne jest dla rolnictwa zagadnienie spółdzielczości. W dziale spółdzielni spożywców jak to już uprzednio było omówione, najbardziej wskazaną formą są spółdzielnie rejonowe, obejmujące teren jednej, lub paru gmin. Takie spółdzielnie funkcjonują u nas już w Krzemieńcu, Poczajowie, Wiśniowcu z dobrymi wynikami. I w tej dziedzinie p. p. Wójtowie winni wykazać swą działalność zmierzającą do uświadamiania terenu, pobudzania inicjatywy społecznej i pomocy w organizowaniu Spółdzielni tego typu.

Omawiając szereg innych organizacyj społecznych p. Starosta wskazał na b. intensywny rozwój straży pożarnych pow. Krzemienieckiego, zaznaczając, że należy się tej organizacji zasłużone poparcie, należy jednak już dziś więcej uwagi poswięcić na jakościowe podniesienie poszczególnych komórek strażackich, nie tworzyć i nie popierać nie—potrzebnego ilościowego balastu.

Wreszcie p. Starosta omówił konieczność ciągłej koordynacji prac na terenie gminy i wskazał, że najlepszym skoordynowaniem działalności różnorodnych organizacji społecznych na terenie gminy jest tworzenie w danych ośrodkach Ogniw ZOS, które winny stać się podstawą konsolidacji życia społecznego.

Zakańczając konferencję Pan Wojewoda zwrócił się do p. p. Wójtów z wezwaniem do aktywnej, w pełni samodzielnej, pracy nad podniesieniem gospodarki gminnej. Do pracy, zmierzającej do podniesienia dobrobytu wsi, do podniesienia poziomu umysłowego mieszkańców. Pan Wojewoda zaznaczył, że minął już czas, gdy wójt gminy był przeważnie bierną jednostką w gminie.

W dobie obecnej warunki rozwoju państwa i nowoczesne ustawodawstwo nałożyły na Wójtów gmin wiejskich szerokie zadania i muszą oni im sprostać w pełnem poczuciu odpowiedzialności osobistej.

Wójtowie muszą stać się przedstawicielami starosty na terenie gminy i w pełni odpowiadać wszystkim wymaganiom, jakie tego rodzaju stanowisko im stawia.

Konferencja Oświatowa w Krzemieńcu.

Dla omówienia sprawy badania środowiska, Kół byłych Wychowanków i organizacji czytelnictwa na wsi zaprosił Inspektorat Szkolny Nauczycielstwo tutejszego powiatu do Krzemieńca w dniach 17-ym i 18-ym czerwca b. r. Powyższe zagadnienia referował i równocześnie obradom przewodniczył instruktor oświaty pozaszkolnej Mleczko Franciszek.

Porządek obrad był następujący:

17.VI. I. 1) Zagajenie przez inspektora szkolnego p. Bronisława Robaka. 2) Referat p. Mroza p. t. „Próba monografji wsi Załuża“. 3) Referat instruktora Mleczki na temat: „Potrzeba i metody badania środowiska“. 4) Dyskusja. 5) Wnioski.

18.VI. II. 6) Sprawozdanie poszczególnych opiekunów z prac w Kołach

Byłych Wychowanków. 7) Referat instruktora Mleczki: „Problem Kół Byłych Wychowanków z punktu widzenia jednolitej polityki oświatowej na Kresach". 8) Dyskusja. 9) Wnioski.

III. 10) Referat instruktora Mleczki: „Konkursy dobrego czytania książki w świetle postulatów wychowawczych wsi". 11) Dyskusja. 12) Wnioski.

Na zebraniu było obecnych 40 osób.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU OSADNIKÓW

Dnia 30 czerwca odbył się w Krzemieńcu Walny Zjazd Zw. Osadników pow. Krzemienieckiego, poprzedzony w dniu 29 czerwca zebraniem przedstawicieli Ognisk. Obydwa zebrania cechowała gorąca atmosfera walki między zwolennikami gen. w stanie spocz. Januszajtisa a jego przeciwnikami.

Zebranie przedstawicieli Ognisk, które miało za zadanie przygotować wnioski na Walny Zjazd, wskutek zasadniczo opozycyjnego stanowiska zwolenników p. Januszajtisa nie dało żadnych wyników. To też zgóry można było przewidzieć, że na zjeździe nie zostanie osiągnięte porozumienie, będzie on bowiem obradował pod wybitnym wpływem zgóry zaplanowanej akcji p. Januszajtisa, która rozpoczęła się na zjeździe w Wiśniowcu i trwała, w formie ukrytej, przez cały czas, aż do omawianego zjazdu w Krzemieńcu.

Zjazd powitał Starosta Czarnocki następującem przemówieniem:

„Przypadło mi w udziale witać Zjazd Osadniczy w bardzo ciężkiej dla Was chwili, nietylko dlatego że świat cały męczy się w trudnościach wypływających z kryzysu.— Jest rzeczą powszechnie znaną, że rolnictwo jest częścią społeczeństwa najmocniej i najsurowiej przez kryzys dotkniętą, a w niem Wy, Panowie Osadnicy, którzy musicie w ciężkich, kryzysowych warunkach zagospodarowywać działki wasze, stanowicie jego cząstkę najbardziej upośledzoną.

Ale nie sam fakt trudności materjalnych stanowi moment najcięższy sytuacji. Zdaje się być rzeczą nieulegającą wątpliwości, że mają rację ci którzy twierdzą, że kryzys obecny jest kryzysem zaufania. Żadna bowiem katastrofa nie zniszczyła w okresie powojennym dóbr ziemskich, tylko właśnie brak zaufania zniweczył normalne stosunki gospodarcze między państwami i narodami.

Brak zaufania niszczy stosunki sąsiedzkie. Brak zaufania uniemożliwia udzielanie kredytów przez instytucje finansowe. — Nie ulega wątpliwości iż tenże brak zaufania pogłębia ciężką sytuację Waszą Panowie Osadnicy.

Na Zjeździe Waszym w Wiśniowcu padło hasło dążenia do przywrócenia tego zaufania.

Nie widzę żeby na Zjeździe w Wiśniowcu, czy też w okresie

dzielącym nas od niego, nastąpiła pod tym względem jakakolwiek poprawa, odwrotnie, obserwuję proces przeciwny. Nie znaczy to jednak, iż umiem stracić wiarę i nadzieję, że to nastąpi. To też z tą wiarą do Panów przychodzę i życzę na tem miejscu, byście zdobyli to zaufanie jaknajprędzej.

Sytuacja nasza i Wasza, Panowie Osadnicy, jest w chwili obecnej jednak najcięższą, jeszcze z innej przyczyny, niezwiązanej zupełnie z taką czy inną sytuacją gospodarczą.

Dzień dzisiejszy rozpoczęliśmy pod znakiem żałoby, która ogarnęła Naród cały.—Zarówno msza święta, jak również pierwsze słowa, jakie padły dzisiaj na tej sali, poświęcone były pamięci Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego.

Świat cały potrafił oddać hołd Pamięci Tego, który za swego życia zdołał nietylko wywalczyć niepodległość swego Państwa, nietylko stworzyć mocne jego zręby i doprowadzić go do stanowiska mocarstwowego, ale i zaważyć na utrwaleniu pokoju świata. -- Potrafili również przedstawiciele wszystkich nieomal Państw stwierdzić, iż danem Mu było zaważyć na historji świata i odwrócić jej karty, stworzyć taką sytuację, z którą musiały się liczyć mocarstwa tak potężne o jakich nigdy nie myśleliśmy, że będą oglądać się na nasze, powstające do życia Państwo.

Państwo nasze i Naród poniosły stratę stokrotnie większą. — Nie potrzebuję o tem mówić, bo wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. — Wszystkich nas, od pierwszych dni żałoby, zespolił ból niewysłowiony i świadomość potęgi, jaka płynie od Jego postaci. — Świadomość, że Jego czyny, Jego duch nieśmiertelny, będą żyły w nas, naszych dzieciach i prawnukach, że muszą one po Jego śmierci doznać tego zrozumienia, którego nieraz w Narodzie nie spotykał ś. p. Marszałek za swego życia.

Chyba się nie omylę, jeżeli powiem, że prawie wszyscy tu obecni na sali złożyli na to uroczyste ślubowanie. — Ślubowanie, którego nikt nie nakazywał, do którego nikt nie przymuszał. —Ślubowanie to złożyło ponad 500.000 obywateli Wołynia, jest to dokument, którego nikt zniszczyć ani przeskoczyć nie potrafi.

Ale skoro w swojem powitaniu życzyłem Panom osiągnięcia jaknajszybszego zaufania, muszę stwierdzić, że nie może go być tam, gdzie niema szczerości działania. I stąd właśnie wynika dla Panów konsekwencja.— Nie można bowiem jedną ręką podpisywać ślubowania, a drugą popierać człowieka (nazwiska nie wymieniam, bo takie było życzenie wczorajszego dnia), który przez całe życie ś. p. Marszałka był jego wrogiem szczerym i zdecydowanym i po Jego śmierci nim pozostał.

Z takim człowiekiem nie może być współpracy, skoro siły i potęgę naszego Państwa stanowi moc testamentu, jaki ś. p. Marszałek nam

pozostawił, i skoro ta moc zespoliła właśnie cały Naród. — Nie może być mowy o zaufaniu dla tych, którzy jedną ręką podpisują ślubowanie, a drugą tego człowieka popierają.“

Przemówienie to wysłuchane zostało w zupełnym spokoju i z uwagą przez całą salę.

Po wyczerpującym referacie w sprawie planu pracy, wygłoszonym przez delegata Centrali posła Kamińskiego, rozpoczęła się wyjątkowo długa dyskusja, dotycząca jednak przeważnie nie planu pracy, a bolączek osadniczych i pretensyj do władz swej organizacji, względnie do władz państwowych. — Tendencyjny i niepoważny często ton tych utyskiwań nadał zebraniu solidnej organizacji, jaką niewątpliwie winien być Związek Osadników charakter wiecowy. — Nieścisłość podawanych faktów, względnie wręcz cytowanie faktów, które nie istniały, cechowały większość przemówień zwolenników p. Januszajtisa.— O charakterze wystąpienia gen. Januszajtisa świadczą najlepiej jego zarzuty.—Nie brakło w nich i krytykowania polityki rolnej Rządu naszego, i twierdzenia, że polska ustawa spółdzielcza została skonstruowana nie dla rolników, a dla Żydów, i że samorządowe szkółki (których nawiasem mówiąc samorząd nie posiada) sprzedają zawysokie i złe drzewka owocowe, i, że instruktor rolny daje złe rady przy uprawie tytoniu i, że Liceum nie jest wierne tradycjom Tadeusza Czackiego i, że żywioł polski jest poświęcany na rzecz jakiejś niezrozumiałej polityki na Wołyniu i, że niema komu nauczyć rolnika, aby wapnował swoją glebę kredą, którą ma w podglebiu, i, że zbyt wysokie podatki, których osadnictwo, mimo najlepszej woli, płacić nie może — należy obniżyć, że trzeba tę sprawę stawiać po kupiecku i jeżeli Państwo może obniżyć je do 50%, to trzeba żądać obniżenia do 10% i, że polityka Rządu na Wołyniu rozbija, a nie łączy narody Wołyń zamieszkujące, bo w mieszanych organizacjach walczą o władzę.

Wystąpienie p. Januszajtisa musiało wywołać reakcję ze strony delegata Centrali, który uważał za swój obowiązek rzucić przed oczy zebranych znaną wszystkim przeszłość generała, kiedy to po wielekroć występował przeciwko ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu, nie wyłączając wzywania żołnierzy polskich do przysięgi Besselerowi i zamachu osobistego na Marszałka.

Słowa delegata spowodowały cały szereg wystąpień zwolenników p. Januszajtisa, próbujących zbagatelizować zarówno fakty historyczne, których był sprawcą, jak również fakt, iż wilją śmierci ś. p. Marszałka i w dnie żałoby, angażował wszystkie swe siły do stworzenia grupy przeciwników Rządu Marszałka.

W tej atmosferze nie mogło być mowy o trafieniu do świadomości zebranych jakichś rzeczowych argumentów strony przeciwnej,

ani czynników poza osadnictwem stojących. — Nie pomogły spokojne oświadczenia przedstawicieli władz dezawuujące przekręcanie faktów, ani też jasne oświetlenie sytuacji przez delegatów Centrali, ani oczywistość rzeczowych argumentów, podawanych przez część osadników.

Odnosiło się wrażenie, że grupa osadników, zasugerowana perspektywą obiecywanych bezpłatnych przejazdów kolejowych, obniżenia podatków do $10^0/_0$ i temu podobnych, niemożliwych do osiągnięcia korzyści materjalnych, zatraciła poczucie rzeczywistości. — Podniecająco musiały też oddziaływać podsuwane przez Pana Januszajtisa tendencje szowinistyczne i możliwości osiągnięcia przez Osadnictwo wiecznych przywilejów na ziemi Wołyńskiej, zarówno w stosunku do ludności niepolskiej, jak i polskiej.

Dokonany w takiej atmosferze wybór p. Januszajtisa, znaczną większością głosów, na Prezesa Powiatowego Związku Osadników, nie został zatwierdzony przez władze centralne Związku Osadników, nie mogły one bowiem zatwierdzić na tem stanowisku człowieka, który działalnością swą, w przeszłości i teraźniejszości, zaprzeczał drogiej osadnictwu ideologji Józefa Piłsudskiego.

Nie wątpimy ani na chwilę, że społeczeństwo nasze posiada dość odporności, a Państwo dość siły, aby unieszkodliwić wszelką próbę rozbicia jedności życia polskiego, zwłaszcza tu, na Kresach.

W smutnym obrazie Zjazdu Osadników w dniu 30 czerwca są dwa wyraźne momenty:

Jeden, kiedy p. Januszajtis odmówił odpowiedzi na pytanie, czy będzie wierny Rządowi Polskiemu, który objął władzę po Marszałku, i drugi, kiedy 113 osadników opuściło salę ze śpiewem „Pierwszej Brygady", po odczytaniu następującej deklaracji:

„*Wobec faktu, iż na Walnem Zebraniu Osadników Wojskowych, w dniu 30 czerwca b. r., większością głosów został wybrany do Zarządu p. gen. Januszajtis—zgłaszamy, iż opuszczamy salę obrad i udajemy się na naradę, gdzie podejmiemy odpowiednie uchwały.— Do organizacji na której czele stać będzie p. gen. Januszajtis, w żadnym razie należeć nie będziemy.—Decyzję swą motywujemy następująco:— P. gen. Januszajtis, ze względu na swoją przeszłość, nie daje nam gwarancji, iż organizacja nasza w wielkim wysiłku nad ugruntowaniem potęgi naszego Państwa—zajmie odpowiednio poważne i godne miejsce — Tembardziej teraz, wobec tragedji, jaka spotkała całe Państwo nasze, wobec śmierci Tego, którego wola stworzyła dzisiejszą rzeczywistość, życie wymaga od nas karności, dyscypliny społecznej, i oddania się woli tych, którzy testament Marszałka wypełniają. — Osoba p. gen. Januszajtisa daje nam pełne prawo sądzić, iż pod jego przewodem organizacja nasza wejdzie na drogę wrogą Ideom Marszałka, którym wierność ślubowaliśmy i której to wierności do śmierci dochowamy.*"

Tu są dwa punkty orjentacyjne w sytuacji osadniczej powiatu Krzemienieckiego.— Na nich niewątpliwie opierać będzie osadnictwo zrozumienie swoich obowiązków obywatelskich względem Państwa, gdy ochłonie ze złudnych nadziei i szkodliwej, w pierwszym rzędzie dla siebie samego, namiętności.

Sądzimy również, że według tych punktów oceniać będą wartość Osadnictwa Krzemienieckiego i jego możliwości organizacyjne zarówno czynniki Państwowe, jak i to społeczeństwo, które widzi największy skarb Państwa naszego w osiągnięciach życia ś. p. Marszałka Piłsudskiego i w testamencie, który nam pozostawił.

Od tych bowiem dwóch punktów zaczyna się droga, bądź ku wspólnemu utrwalaniu „tutaj na Wołyniu wielkości i potęgi Rzeczypospolitej przez codzienną i ofiarną pracę dla Państwa"*), bądź ku rozbijaniu siły Narodu, jaką stwarzały zwycięstwa ś. p. Marszałka za życia i jaką tworzy teraz zwycięstwo Jego Idei za grobem.

Wiemy, że zwycięży codzienna i ofiarna praca dla Państwa i Osadnictwo Krzemienieckie, wraz z całem społeczeństwem, pójdzie po drodze wskazań Wodza Narodu.

LIST Z POWIATU

Piętnaście lat minęło wiosną b. r. od chwili, kiedy wojskowe kolumny osadnicze rozpoczęły ucieleśniać ustawę z dnia 6.XII. 1920 r. o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego.

Piętnaście lat, długi okres czasu w życiu jednego pokolenia, nie mały również w okresie historji. — Dużo w tym czasie można było zrobić, dużo się zrobiło, wielu prawd można się było nauczyć, wiele zaś jest jeszcze do zrobienia i nauczenia.

Państwo, realizując Ustawę z dnia 6.XII. 1920 r. dało żołnierzowi swemu to, co miało najlepszego i najdroższego. — Dało mu ziemię — Lepszej nagrody dać nie mogło. — Sam jednakże akt nadania nie rozwiązuje zagadnienia. — Spowodował on w swej konsekwencji dalsze wzajemne zobowiązania. — Zamiana pałasza na lemiesz nie była ekonomicznie czynnością prostą, to też wymagała od nadającego dalszych świadczeń i opieki, nieraz kosztownej. — Żołnierz natomiast, w nowym cywilnym układzie stosunków, nie powinien i nie może ani na chwilę zapomnieć, iż ugruntowanie potęgi i siły Państwa jest jego kardynalnem zadaniem, metodą zaś i środkiem działania musi być dyscyplina społeczna i zwartość organizacyjna.

*) Ślubowanie Wołyńskie.

Że zarówno Państwo, jak i osadnictwo, zobowiązania swoje w zasadzie wypełniło, nie trzeba udowadniać, nie jest to zresztą celem niniejszego listu.

W Nr. 24 „Wołynia“ z dnia 9.VI. b. r., w artykule „Wołyniacy“, rola osadnictwa została jaknajwyraźniej oświetlona.—To też tembardziej nie można przejść do porządku nad Walnem Zebraniem Powiatowego Związku Osadników Wojskowych, odbytem w dniu 30 czerwca b. r. w Krzemieńcu.

Zjazd ten, sądząc zresztą po nastrojach i przemówieniach, uchwały bowiem, z wyjątkiem wyborów, przeszły jednogłośnie i nie wzbudzają zastrzeżeń, mógłby stanowić zaprzeczenie tego pozytywnego stanowiska i tej twórczej roli, jakie osadnictwo na Wołyniu odgrywa i odgrywać powinno.

Ale przejdziemy do istoty rzeczy. — Dwie okoliczności muszą wzbudzić jaknajpoważniejsze refleksje i zastrzeżenia. — Pierwsza, to nastrój zebranych.—Zaczęło się od skarg, żalów i t. zw. wypowiadania bolączek.—Życie jest ciężkie, zwłaszcza życie rolników wobec panującego kryzysu, to też słusznem jest, iż wszelkie niedociągnięcia organizacyjno-administracyjne, znajdują odpowiednie oświetlenie na walnych zjazdach.—Tak być powinno. — Jednakże Walny Zjazd, który w ciągu kilku godzin wysłuchuje skarg poszczególnych uczestników na temat biedy, walenia się domów, niedojadania i t. p., przyczem ani jeden raz nawet nie zastanowiono się, dlaczego tak jest, natomiast winę tego stanu rzeczy zwalano na władze organizacyjne i niemal na administrację—musi wzbudzić zastrzeżenia.—Bo przecież gospodarujemy piętnaście lat i kto z nas miał wolę wytrwania i zwycięstwa, kto w sobie znalazł umiłowanie warsztatu pracy i przywiązanie do ziemi, ten niewątpliwie stworzył warunki egzystencji dla siebie i rodziny, mimo kryzysu i mimo niespłacanych rat do Banku Rolnego.

A kto tego zrobić nie potrafił, kto skarży się, że przez ściany rozwalonego budynku inwentarz ucieka, temu żadna zmiana na stanowisku Powiatowego Zarządu nie pomogła i nie pomoże. — Rozwiązania tej niedoli należy szukać we własnem gospodarstwie, a może jeszcze bliżej siebie, a następnie dopiero w dalszym etapie, we współdziałaniu najbliższych sąsiadów, w celu podniesienia wiedzy fachowej, spółdzielczości, czy też zorganizowania samopomocy.

To ciągłe liczenie na pomoc z zewnątrz i to na pomoc materjalną, te ciągłe pretensje z powodu nie otrzymania tej pomocy w wysokości, na jaką się liczyło, muszą ustać, jako niemoralne i wychodzące z gruntu fałszywego nastawienia. — Nie mogę tutaj nie przytoczyć tej głośnej pretensji osadnika do Starosty za to, iż zamiast proszonej subwencji w kwocie 200 zł., otrzymał tylko zł. 50.— Oto jedna

z tych „bolączek“ bardziej charakterystyczna.—A było ich mnóstwo.— Gdyby ktoś obcy, nie znający stosunków w osadnictwie przysłuchiwał się obradom, mógłby pomyśleć, że osada to, nie nagroda, a kara jakaś.

Niewątpliwie stworzyłby sobie sąd, iż osadnik, gdyby był nie przyjął, ofiarowanej mu działki ziemi i udzielonych pożyczek na zagospodarowanie, to opływałby w dostatkach i żył bez troski.

Czyż tak jest istotnie? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam każdemu z „pokrzywdzonych“ osadników.

A teraz zajmijmy się drugą, niemniej ważną okolicznością omawianego Zjazdu, a mianowicie stanowiskiem p. generała Januszajtisa, przywódcy tej niezadowolonej większości. — P. generał wysunął swoje dezyderaty.—Dużo ich było, a wszystkie bardzo daleko idące i wszystkie owiane pewnością w niezachwianą własną nieomylność i genjalność.

Niemal recepty zbawienne, już nietylko na stosunki osadnicze ale i na kryzys rolniczy, który p. generał obiecywał zlikwidować na podstawie spostrzeżeń i wrażeń uzyskanych na wycieczce do Czechosłowacji i rady dla sadów owocowych i niewypowiedziana niestety rada na budownictwo wiejskie i druzgocząca krytyka szkolnictwa powszechnego i Liceum Krzemienieckiego i niemal bezpłatny przejazd kolejami i zwolnienie od podatków i danin publicznych do 10% i tyle, tyle innych dezyderatów, których samo wyszczególnienie nie jest łatwe.

Między innemi złożył p. generał, ujmujące serce oświadczenie, iż nie może dłużej patrzeć na niedolę kolegów osadników, zwłaszcza, iż większość ich to żołnierze z 12 Dywizji Piechoty, którą on dowodził.

A patrzył przez siedem lat, teraz postanowił działać. — Czy nie zapóźno? Czy nie szkoda tych siedmiu lat? Bo ileż to gospodarstw można było poinstruować, i ile sadów założyć, budynków pobudować, spółdzielni pozakładać?

Jednem słowem, można było, bodajby na małym odcinku osadniczym praktycznie zaszczepić „wiarę w sumaryczną energję Narodu“, której brak zarzucał p. Generał innym.

Siedem lat chudych przeżywało uczucie dowódcy w stosunku do cierpiących niedolę kolegów, aby gwałtownie wezbrać i pobudzić się do czynu.

Ale jest to ostatecznie osobista rzecz pana generała i tych, których w tak oficjalną obronę bierze.

Jest inny moment wystąpienia p. generała, natury ogólnej, który musi wywołać gorący protest wszystkich tych, którzy zdają sobie sprawę z istotnej misji osadnictwa, z jego roli, zadań i możliwości

Tym momentem są oficjalne przywileje proponowane dla osadnictwa i program kolonizacyjny kresów, w którym nawet Indje, jako wzór stawiane były.

Osadnictwu nigdy nie narzucano oficjalnego programu politycznego. — Niemniej ten program był i istnieje i jest wykonywany z żołnierską szczerością i konsekwencją. — Program ten wykuty został w pocie i trudzie dnia codziennego, w pokonywaniu szarych trudności gospodarczych i zdobywaniu moralnych osiągnięć kulturalnych. A program ten, to właśnie sąsiedzkie współżycie, to imanie się rozwiązań na rzekomo równych prawach, bo przecież już z natury rzeczy jesteśmy uprzywilejowani, posiadaniem zasług w przeszłości, posiadaniem wyższej kultury, nie mówiąc już o indywidualnej przewadze materjalnej, bo jakieby nie były głosy cierpiące, to przecież zamożniejsi jesteśmy od sąsiadów nieosadników.

O polską szkołę dla naszych dzieci zawsze walczyć będziemy, polonizować, w znaczeniu wciągania w orbitę polskiej kultury, polskiej państwowości, zawsze będziemy.

Chcemy jednak w tym wyścigu pracy cywilizacyjnej stanąć bez hańbiących nas żołnierzy przywilejów, tak jak na godnych żołnierzy przystało.

W tym boju o przyszłość Państwa chcemy być conajwyżej oficerami, którzy w ofiarności przykładem służyć muszą. — A największy nasz przywilej, to świadomość, że my właśnie umacniamy to, za co najlepsi z nas życie oddali.

W trudnych sytuacjach życia instynkt jest najlepszym doradcą. Ten właśnie instynkt, w trudnej sytuacji, jaką niewątpliwie osadnictwo w zaraniu swem przeżywało, wskazał nam drogę.

Zebrania nasze, czy to powiatowe, czy ogólne w Warszawie w ciągu pierwszych długich i ciężkich lat, owiane były troską, czy aby potrafimy stworzyć warunki współżycia. Osiągnięcia w tym kierunku były z radością rejestrowane. — Troska ta nie była nam narzucona, wypływała ze środowiska osadniczego.

I dzisiaj, gdy poszczycić się możemy, że przecież to zadanie zostało przez nas wypełnione, że współżycie, zarówno na gruncie gospodarczym, jak i kulturalnym prawie że nie wzbudza zastrzeżeń, mamy tę wielką naszą zdobycz zniszczyć, w imię programu kolonizacyjnego, w imię haseł, skrajnego, wojującego nacjonalizmu. Nie Panie Generale. — Dezerterować z posterunków, zdobytych z takim trudem nie będziemy, kolonizatorskiej polityki, wypróbowanej na nas niefortunnie przez zaborców, polski osadnik nie będzie prowadzić i Indji Pan Generał z Wołynia nie zrobi.

Osadnik.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Zwycięstwa Krzemienieckiego Klubu Sportowego.

W dniu 16 czerwca b. r. odbył się na boisku P. W. i W. F. w Krzemieńcu mecz ligowy o mistrzostwo Klasy „A“ na Wołyniu pomiędzy Krzemienieckim Klubem Sportowym (K.K.S.), a Rówieńskim Klubem Wojskowym—(W.K.S.). który w roku bieżącym posiada na Wołyniu pierwszą locatę.

Wynik: 4:0 na korzyść Krzemienieckiego Klubu Sportowego. — Wybitnie ładna gra obu drużyn, oraz dobre sędziowanie p. Głuza z Równego zwracało uwagę publiczności.—Na specjalne wyróżnienie zasługiwał ładnie kombinowany atak K. K. S., oraz dzielna postawa bramkarza.

Dnia 20 czerwca 1935 r. odbył się w Krzemieńcu mecz o mistrzostwo w Klasie „A“ na Wołyń — pomiędzy drużynami piłki nożnej Krzemienieckiego Klubu Sportowego, a Policyjnego Klubu Sportowego z Łucka (Mistrz Wołynia). — Wynik 4:2 na korzyść Krzemienieckiego Klubu Sportowego (K.K.S).

Piękna kombinowana i dżentelmeńska gra obu drużyn wywoływała ciągłe oklaski publiczności.—Równo i sprawiedliwie sędziował p. Mandat z Równego. — Rewanżując się za otrzymane w swoim czasie od K.K.S. gratulacje i kwiaty—Policyjny Klub Sportowy ofiarował gospodarzowi boiska piękny bukiet przed początkiem gry.

Dzięki temu zwycięstwu Krzemieniecki Klub Sportowy wysunął się na 3 miejsce w ogólnej klasyfikacji drużyn Klasy „A“ na Wołyniu.

ZE SZTUKI

Teatr Wołyński. „Firma“ komedja w 3 aktach Hemara.

Ujrzeliśmy zestawienie dwóch światów, a raczej dwóch kategoryj ludzi. Jedni—to ci którzy pracują w sferze sztuki, drudzy odważają na deka pieprz, a na kilo cukier. Zetknięcie się tych krańcowości wywołuje wzajemne przenikanie. Na tem się opiera osnowa sztuki Hemara.

W przedziale wagonu kolejowego, jedzie do Lwowa Helena Otocka utalentowana aktorka. Towarzyszy jej poczciwa Jędrzejowska, ongiś probująca występów na scenie, potem dzierżawczyni szatni teatralnej. Tocząca się rozmowa daje nam porównanie dawnej atmosfery teatru ze współczesną. Przeszłość rysuje się zdecydowanie ujemniej.

Na jednej ze stacji, wsiada do przedziału jakiś szpakowaty je-

gomość, z wyglądu krańcowy abnegat. Znudzona długotrwałą jazdą Otocka, nawiązuje z nim rozmowę. Okazuje się, że jest to właściciel ogólnie znanej firmy kolonjalnej „Brandt i Syn“. Jest to firma nie-lada. W ciągu dziesiątek lat, pozostaje w rękach tej samej rodziny. Zawsze jest jakiś Brandt—ojciec kierujący przedsiębiorstwem „i“ Brandt —syn następca i pomocnik. Teraz jednak pozostał jedynie samotny Brandt, niegdyś syn, lecz już nie—ojciec.

Brandt uwielbia teatr, choć w sposób nader prymitywny. Pozatem jest jak to można wywnioskować, zakochany w widywanej na scenie Otockiej. Wszak potrafi bywać po kilka razy na tem samem przedstawieniu, byleby ją tam ujrzeć. Sposób obcowania kupca przypomina nieobytego towarzysko ucznia. Rozbawiona tem Otocka, przyrzeka iż przyjdzie obejrzeć jego firmę.

Drugi akt to kapitalna scena między buchalterem firmy Chyliczkiem a Brandtem. Chyliczek to żywa historja firmy, to też bez skrępowania wytyka szpakowatemu pryncypałowi, jakby sztubakowi, wszystkie grzeszki. Ale bo też Brandt „szaleje“ co się zowie. Ze sklepu wysyła coraz to dary dla adorowanej aktorki—herbatę, cukier, rodzynki czy coś w tym rodzaju, a koronuje to wykupieniem całego teatru na wieczór, w którym wystąpi Otocka.

Chyliczek dosłownie trzęsie się z oburzenia. Ze zgorszeniem patrzy na przybyłą aktorkę, ale gdy ta ostro wytyka głupotę ostatniego kroku Brandta, a później inicjuje rozdanie dla reklamy wszystkich biletów gratis klijentom firmy, rozpoczyna patrzeć na nią innem okiem i spoglądać na nią coraz przyjaźniej. Możemy się spodziewać że Otocka stanie się p. Brandtową, uśmierzy romantyczne czy ekscentryczne wyskoki rozkochanego kupca i wspólnie już będzie się przyczyniała do rozsławienia starej firmy. Rzeczywistość układa się inaczej. Aktorka dostaje wyśnioną rolę i wyjeżdża by służyć dalej teatrowi. Sztuka zwycięża firmę. Utwór posiada zarówno dodatnie, jak i ujemne cechy „rodzaju“ Hemara. Autor zbyt jest zrośnięty z rewjowo — kabaretową sceną, by nie transponować jej właściwości na grunt komedji. Stąd pochodzi swoisty rodzaj efektów komicznych gry słów, nagromadzenie szczegółów, które możnaby nazwać dekoracyjnemi, brak zwartości poszczególnych obrazów i t. d.

Ogólnie biorąc, ani zalety, ani wady nie wyróżniają tej sztuki. Jest to „taka sobie“ przeciętność. Jedynie może autor niepotrzebnie wprowadził refleksyjne ustępy na temat sztuki, stosunku do niej widza i artysty. Było to jakby tanią filozofją. Z pośród wykonawców znowu wyróżnić należy Orłowskiego w roli Chyliczka. Był doprawdy bardzo dobry. Wydobył maksimum komizmu, unikając jednak wszelkiego szarżowania.

Łuczycka jako Otocka grała inteligentnie cieniując subtelnie refleksyjne części swej roli. Niestety niepodobna pochwalić trzeciego wykonawcy głównych ról — Smoczyńskiego. Jego Brandt był stanowczo postacią nieudaną. Dykcja nader niestaranna, a ruchy wprost denerwujące swem nieopanowaniem i obfitym nadmiarem.

Żałujemy, iż w ten właśnie sposób obsadzono pierwszo planową rolę.

Z pomiędzy innych wymienić musimy Jaglarza jako charakterystycznego reportera, oraz Erhardtównę jako Jędrzejowską. Oboje grali zupełnie „na poziomie".

W drobniejszych rolach wystąpili: Bajerski, Kowalczyk i Meller.

Dekoracje i efekty techniczne — bardzo dobre.

R. Chr.

Kursy Muzycznego Ogniska Wakacyjnego Liceum Krzemienieck.

Dn. 1-go lipca o godz. 7-mej rano hejnał z wieży licealnej oznajmił Krzemieńcowi, iż kursy M. O. W. już się rozpoczęły.

Odtąd 3 razy dziennie grany hejnał, dźwięki orkiestry, śpiew chóralny, granie na skrzypcach i fortepjanie od rana do wieczora rozlegać się będą w gmachach licealnych. Liceum Krzemienieckie przemienia się w miesiącu lipcu w instytucję, kształcącą muzycznie liczne rzesze nauczycielskie, przybyłe do Krzemieńca ze wszystkich, nawet najbardziej od nas oddalonych (Pomorze, Wileńszczyzna — pow. brasławski) dzielnic Polski.

W roku bieżącym zjazd słuchaczy na kursy M.O.W. jest wyjątkowo liczny. Ogółem na wszystkie kursy przybyło 270 osób. Poza 5-ciu grupami kursu śpiewu szkolnego, rok rocznie przez M.O.W. organizowanego w roku bieżącym MOW. zorganizowało kilka kursów nowych: kurs teatru szkolnego, kurs dla dyrygentów orkiestr amatorskich i kurs dla kierowników wołyńskich chórów ludowych.

Liczny i z każdym rokiem wzrastający napływ słuchaczy na kursy M. O. W. (wiele zgłoszeń z braku miejsca załatwiono odmownie) świadczy o potrzebie u nas tego rodzaju instytucji, jak również i o tem, że Liceum Krzemienieckie jest dobrem do tego rodzaju pracy miejscem i że dobrze spełnia podjęte przez siebie zadanie — kształcenia w okresie letnim uzdolnionego muzycznie nauczycielstwa.

Na szczególne podkreślenie zasługują audycje-koncerty organizowane przez M.O.W. Odbywają się one w ciągu trwania kursów dwa razy w tygodniu w szczelnie przepełnionej sali Kolumnowej Liceum Krzemienieckiego. Wielką atrakcją artystyczną są audycje M.O.W. nietylko dla słuchaczy kursów, lecz i dla wielu krzemieńczan, doceniających wartość programów tych audycyj i nieprzeciętne ich wykonanie. Tego-

roczne audycje poświęcone są muzyce współczesnej, a w ich wykonaniu biorą udział: A. Szlemińska, St. Korwin-Szymanowska, G. Bacewiczówna, E. Umińska, T. Ochlewski, M. Szaleski, St. Szpinalski, J. Sulikowski, Wł. Raczkowski. Ponadto odbędą się dwa wieczory tańca artystycznego w pierwszorzędnem wykonaniu Jadwigi Hryniewickiej.

Krzemieniec, dzięki działalności Liceum Krzemienieckiego, staje się między innemi ośrodkiem pracy artystyczno-muzycznej, a wpływ M.O.W. na kształtowanie się ogólnej kultury muzycznej w Polsce może okazać się bardzo doniosły. **X.**

Wystawa Ukraińskiego Stowarzyszenia „Spokij" w Krzemieńcu.

Ukraińskie Stowarzyszenie artystyczne „Spokij" wystawiło prace swych członków, malarzy i grafików, w sali Prawosławnego Seminarjum Duchownego w Krzemieńcu. Pierwszy ten u nas pokaz sztuki artystów ukraińskich wypadł nadzwyczaj sympatycznie.

Nazwa jaką sobie stowarzyszenie przybrało nie jest pustym dźwiękiem, ale hasłem, istotnie realizowanem przez zrzeszonych artystów. Spokojne studjowanie, spokojna obserwacja natury i spokojny, rozważny stosunek do nowoczesnych zagadnień i eksperymentów malarskich, oto ogólny ton wystawy, przebijający poprzez wszystkie dzieła.

Poziom wystawy bardzo rozmaity. Obok doskonałych i zupełnie dojrzałych obrazów wisiały niedociągnięte, często nieomal sztubackie prace. A szkoda. Tak łatwo było, przez usunięcie jakiej dziesiątki eksponatów, podnieść ogólny poziom na wyżynę na której kończy się dylentantyzm, a zaczyna się prawdziwa sztuka.

Z wystawionych eksponatów niewątpliwie największą wartość posiadały prace graficzne. Pięknie stylizowane, pomysłowe i pełne fantazji grafiki Piotra Andrusiowa, mogłyby być prawdziwą ozdobą każdej wystawy. Prace olejne tegoż artysty, naturalistycznie potraktowane, mimo żywości, nie wznoszą się ponad pewną dość zresztą znaczną zręczność malowania. Pyszne są drzeworyty Niła Chasiewicza ciekawe są też i pomysłowe jego inicjały; w temperach stara się ten artysta wczuć w styl archaiczny, bizantyjski, operując formą naiwną i złoceniami. Piotr Omelczenko ostrożnie i rozważnie wkracza swojemi grafikami w dziedzinę eksperymentów modernistycznych. Dobre i szeroko traktowane są drzeworyty Olgi Maryniak. Żywy, o dużym temperamencie malarskim i rozmachu Dymitr Dunajewski, nie próbuje wyjść, w swych olejach i temperach, poza impresjonizm ubiegłego stulecia. Bardzo nierówny w poziomie i technice jest Piotr Megik: obrazy jego, brudne w kolorze, o różnorodnej fakturze, raz stylizowane, to znowu zatrącające o kukizm, dowodzą gorączkowego szukania sposobu wypowiedzenia się plastycznego. Równie różnorodny ale

spokojniejszy jest Grzegorz Paziuk. Natalja Tiszczenko, w olejnych pracach zręczna impresjonistka, niepotrzebnie pokazała szereg słabych akwarel. Z innych, na wymienienie zasługuje Leonid Masłow, którego prace inwentaryzujące wzory budownictwa na Wołyniu wykazują dużą znajomość i umiłowanie tematu.

Niewątpliwie udana próba wystawy, urządzona przez „Spokij", każe nam żywić nadzieję, że będziemy mieli częściej okazję oglądania dorobku artystów zrzeszonych w tej organizacji, co pozwoli na gruntowniejsze zapoznanie się społeczeństwa z niewątpliwie ciekawą współczesną sztuką ukraińską.

S. Sheybal.

Koncert orkiestry ZOS i Chóru Nauczycielskiego.

Staraniem Sekcji Artystycznej ZOS odbył się w ubiegłym miesiącu koncert Orkiestry kameralnej ZOS pod batutą p. H. Lewickiego i Chóru Nauczycielskiego kierowanego przez p. J. Gipskiego. Produkcje obydwu zespołów wykazały dużą pracę, umiejętność i zamiłowanie wkładane przez kierowników i członków w ich wyszkolenie i stwierdziły stałe podnoszenie poziomu muzycznego tak orkiestry jak i chóru. Oba zespoły, jako amatorskie, pracują w ciężkich warunkach, to też przygotowanie przez nie poważnego i trudnego programu, wykonanego bez zarzutu, jest dowodem żywotności idei zespołów amatorskich. Zwłaszcza podziwu godne są postępy, jakie stale czyni Chór Nauczycielski, stojący już dzisiaj na poziomie poważnych zespołów śpiewaczych. Przed orkiestrą ZOS stoją jeszcze ciężkie zadania, które w ciągu nadchodzącego sezonu winne być rozwiązane.

S.

KOMUNIKATY NADESŁANE

Odezwa Komitetu Budowy Pomnika Ślubowania na Wołyniu.

Do wszystkich mieszkańców Wołynia!

Po zgonie Marszałka Józefa Piłsudskiego ludność Wołynia dała wyraz bólu i nieugiętej wiary w słuszność i sprawiedliwość ideałów Wodza Narodu, biorąc udział masowy w manifestacjach ku czci Zmarłego i składając uroczyste ślubowanie tej treści:

„My, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, synowie Ziemi Wołyńskiej wszystkich wyznań i narodowości, w najgłębszej żałobie po zgonie Marszałka Józefa Piłsudskiego, ślubujemy na honor i wielkość Polski, że wcielać będziemy wskazania Wodza Narodu, który ofiarą całego życia swego mocą niezłomnej woli i ducha Państwo wskrzesił, dał Rzeczypospolitej siłę i drogi przyszłości wytyczył. Ślubujemy Zmarłemu Józefowi Piłsudskiemu, Wielkiemu Synowi Ojczyzny i naszej Ziemi Kresowej, że tutaj na Wołyniu utrwalać będziemy wielkość i potęgę

Rzeczypospolitej przez codzienną, ofiarną pracę dla Państwa, podjętą wspólnie we wzajemnem poszanowaniu i braterskiem współdziałaniu obywateli wszystkich wyznań i narodowości. Ślubujemy gotowość do największych ofiar w obronie Państwa, wierność ideałom Józefa Piłsudskiego, oraz stwierdzamy, że Jego jest przyszłość i Jego za grobem, jak za życia zwycięstwo".

Pamięć tego hołdu Ziemi Wołyńskiej będzie ku wiecznej chwale Marszałka Józefa Piłsudskiego przekazana następnym pokoleniom w monumentalnym pomniku, który stanie w Łucku, a w którym będą złożone akty Ślubowania, podpisane przez prawie pół miljona obywateli. Wyryte na pomniku słowa przysięgi głosić będą po wsze czasy, że w obliczu śmierci Józefa Piłsudskiego dopełniło się na Wołyniu powszechne wyzwolenie najpiękniejszych uczuć miłości ludzkiej, jedności i braterstwa.

Pomnik Ślubowania ku któremu zwracać się będą zawsze najlepsze myśli i uczucia wielu pokoleń Wołyniaków w wiernej służbie dla Rzeczypospolitej, musi być wzniesiony wspólnym wysiłkiem i zbiorową ofiarnością wszystkich mieszkańców Ziemi Wołyńskiej, pragnących przyczynić się do trwałego uczczenia pamięci Wielkiego Budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na listach ofiarodawców nie powinno zabraknąć nikogo.

Komitet Budowy Pomnika Ślubowania
ku Uczczeniu Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wołyniu.

Prezydjum Komitetu: Przewodniczący—Henryk Józewski, Wojewoda Wołyński. Członkowie—Juljusz Poniatowski, Minister Rolnictwa i Reform Rolnych, J. E. ks. biskup Dr. Adolf Szelążek, J. E ks arcybiskup Aleksy, Eustachy Nowicki, kurator Okręgu Szkolnego Łuckiego, Poseł Piotr Pewnyj, prezes Wołyńskiego Ukraińskiego Zjednoczenia, Poseł Ignacy Puławski, prezes Wołyńskiej Grupy Parlamentarnej, Gen. Bryg. Mieczysław Smorawiński, dowódca O. K. II, Zelman Soroczkin, rabin łucki.

Święto Gór.

Pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obchodzone będzie w czasie od 4 do 11 sierpnia w Zakopanem „Święto Gór". Ma to być pierwsza wielka ogólno-państwowa impreza mająca na celu zapoznać szerokie masy społeczeństwa z życiem, charakterem i zwyczajami mieszkańców polskich gór, od Czeremoszu aż po Olzę, a więc Huculów, Bojków, Łemków i Tatrzańskich Górali. W ramach święta odbędzie się cały szereg imprez a w szczególności jarmark góralski, zabawy, wystawy: sztuki, „las w górach" letniskowo-turystyczna, fotograficzna etc, odczyty naukowe i popularne, zawody sportowe, wycieczki w góry, pokazy tańców, wielka rewja strojów ludowych, wieczory pieśni i muzyki góralskiej, uroczystość spędu 5000 owiec i wiele innych. Na wszystkich szczytach Karpat od Czarnohory aż po Śląsk Cieszyński płonąć będą symboliczne ogniska a Tatry oświetlone będą z odległości kilkunastu kilometrów olbrzymiemi reflektorami.

Koszta przejazdu, kwatery i utrzymanie w Zakopanem zostały dla uczestników Święta obniżone do minimum. Karta uczestnictwa uprawniająca do zniżki kolejowej, bezpłatnego wstępu na 8 imprez i 50% zniżki wstępu na imprezy pozostałe—kosztuje 3 zł. 35 gr. Cena biletu kolejowego indywidualnie ze stacji Krzemieniec do stacji Zakopane III kl. wynosi 18 zł. 20 gr.,— z powrotem podróż bezpłatna z prawem zatrzymania się na 1 dobę w Krakowie. Czas pobytu w Zakopanem może trwać od jednego do dziesięciu dni, zależnie od chęci uczestnika. Cena pensjonatu (kwatera z całkowitem utrzymaniem) od 5 zł.

cena hotelu od 2 zł. 50 gr. Kwatery zbiorowe dla wycieczek 2 zł. 50 gr. łącznie z utrzymaniem.

W związku ze „Świętem Gór" i w zamiarze wzięcia udziału w sypaniu kopca Marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

Zjednoczenie Organizacyj Społecznych urządza

Wycieczkę do Krakowa i Zakopanego.

Wyjazd nastąpi w dniu 6 sierpnia wieczorem, powrót 13 sierpnia lub indywidualnie prędzej. koszt karty uczestnictwa, przejazdu koleją i wstępów na 8 imprez łącznie 21 zł. 55 gr. Utrzymanie i mieszkanie w Zakopanem 2 zł. 50 gr. dziennie.

Zgłoszenia na wycieczkę przyjmuje sekretarjat ZOS w Domu Społecznym do dnia 5 sierpnia włącznie. Indywidualne karty uczestnictwa sprzedaje się codziennie w kancelarji Starostwa i Sekretarjacie ZOS.

Z życia Oddziału L. M. K. Krzemieniec.

Rozwój Oddziału L. M. K., w czasie od 1-go maja 1934 r. do 30-go kwietnia 1935 r., uwydatnia się szczególnie w 2-ch zasadniczych kierunkach. a) organizacyjnym, b) zbiórki na F. O. M.

A) Praca organizacyjna: Oddział, liczący w końcu kwietnia 1934 r. jedną placówkę w Krzemieńcu, przy stanie 91 członków (rzeczywistych i popierających) —rozrósł się do znacznego Oddziału Powiatowego, wykazującego dane rozwojowe: a) na 1.I 1935 r.: 14 placówek i 758-iu członków (rzeczywistych, popierających, szkolnych i zbiorowych)— b) na 1.IV już 18 placówek i 1050 członków a c) na 1.V.29 placówek i 1454 członków wszystkich kategoryj.

Oto tabelka stanu Oddziału.

Nazwa placówki	Liczba członków na 1.V.1935 r. rzecz.	popier.	szkln.	zbior.	Razem
Oddział miejski	180	160	—	—	340
Koło w Wiśniowcu	28	14	—	—	42
„ w Poczajowie	26	5	—	—	31
„ w Białozórce	—	22	—	—	22
„ w Łanowcach	—	24	—	—	24
„ w Szumsku	8	15	—	—	23
„ K. O. P. w Dederkałach	112	—	—	—	112
„ w Oleksińcu	8	8	—	—	16
Koło szkolne N 1 Liceum	—	—	75	—	75
Koło szkolne N. 2 przy Szk. Powsz. N. 1 Krzemieniec	—	—	68	—	68
Koło szkolne N. 3 przy Szkole Rzem.-Przem. Wiśniowiec	—	—	78	—	78
Koło szkolne N. 4 przy Szkole Roln.-Leśnej Białokrynica	—	—	76	—	76
Koło szkolne N. 5 przy Szkole Handlowej Krzemieniec	—	—	20	—	20
Koło zbiorowe N. 1. Stow. Katol. Młodz. Krzemieniec.	—	—	—	21	21
Koło zbiorowe N. 2. funk. służby teletechn. U.P.T. Krzemieniec.	—	—	—	33	33

Nazwa placówki	Liczba członków na 1.V.1935 r. rzecz.	pop'er.	szkln.	zbior.	Razem
Koło zbiorowe N. 3. funkcj Pow. K-dy P.P. Krzemieniec.	—	—	—	156	156
Koło zbiorowe N. 4. Pow. Org Z. N. P. Krzemieniec.	—	—	—	61	61
Koło zbiorowe N. 5. Ogn. Z. N. P. w Białokrynicy.	—	—	—	22	22
Koło zbiorowe N. 6. Z. N. P. w Białozórce.	—	—	—	14	14
Koło zbiorowe N. 7 Z. N. P. w Bereżcach.	—	—	—	19	19
Koło zbiorowe N. 8. Z.N.P. w Dederkałach.	—	—	—	10	10
Koło zbiorowe N. 9. Z.N.P. w Katerburgu.		—	—	15	15
Koło zbiorowe N. 10. Z N P. w Oleksińcu.	—	—	—	29	29
Koło zbiorowe N. 11 Z N.P. w Poczajowie.	—	—	—	22	22
Koło zbiorowe N. 12 Z. N. P w Szumsku.	—	—	—	21	21
Koło zbiorowe N. 13. Z.N.P. w Wiśniowcu.	—	—	—	43	43
Koło zbiorowe N 14. Z.N.P. w Wyszogródku.	—	- -	—	21	21
Koło zbiorowe N. 15 funkc. Więzienia Powiat Krzemieniec	—	—	—	20	20
Koło zbiorowe N. 16. Stow. Niższych funkc. państw. w Krzemieńcu.	—	—	—	20	20
Razem	362	248	317	527	1454

Pozatem z działem tym związane były ściśle, i prowadzone wszystkie poczynania propagandowe Oddziału jak wycieczki do Gdyni, akcja wśród młodzieży szkolnej, sport wodny i turystyka wodna wodami śródlądowemi i t p Jeśli chodzi o akcję wśród młodzieży szkolnej, to poza zawiązaniem 5-iu Kół szkolnych, wymienić należy poranki szkolne, poświęcone sprawom morskim a organizowane przez szkoły, nieraz wypełnione referatami, deklamacjami i śpiewami samej młodzieży, oraz bardzo udatne przedstawienia wieczornice, całkowicie wykonane przez młodzież, na tematy morskie. Jeśli chodzi o sport i turystykę wodną: bardzo udatna impreza na rzece Ikwie, obesłanie ogólnego spływu do Bałtyku, uruchomienie i poparcie wycieczki kajakowej rzeką Seret na Dniestr.

Biorąc to wszystko pod uwagę, cyfry w powyższej tabeli świadczą z jednej strony o bardzo dużem natężeniu działu organizacyjnego, z drugiej zaś, o dalszych wielkich możliwościach pod tym względem (ponieważ organizacja nie sięgnęła jeszcze do wielu ognisk i środowisk życia społecznego, tak w mieście jak i na terenie powiatu) Praca ta już dawno przerosła siły jednostki i nadal musi być planowo ujętą przez grono ludzi nietylko chętnych, ale również pojmujących znaczenie rozwoju Oddziału i zajęcia myśli społeczeństwa sprawami tak ważnemi nietylko dla Państwa ale przedewszystkiem dla samego społeczeństwa, jak sprawy morskie (ekonomiczne, handlowe, ludnościowe).— W związku z tem Referent tych wszystkich działów (jednocześnie Sekretarz Oddziału)— wysunął na Walnem Zgromadzeniu postulat rozbudowy jednoosobowych referatów na sekcje, co znacznie ożywi pracę poszczególnych działów oraz przedstawił, na zasadzie doświadczeń ubiegłego okresu i własnych spostrzeżeń, wykaz osób pożądanych w składzie Zarządu dla harmonijnej i planowej pracy Sprawa sekcji została jednomyślnie uchwaloną, zaś lista nowego Zarządu została, poza jednym wyjątkiem, również przyjęta.

B) Zbiórka na F. O. M: Postulat zebrania w ciągu roku kwoty jedenastu tysięcy zł., przydzielonych Oddziałowi przez czynniki miarodajne, zdawał się z początku niewykonalnym. A jednak plan akcji zbiórki, opracowany bardzo starannie i szczegółowo przez Przewodniczącego Sekcji Marynarki Wojennej, p mgr. Bolesława Tyca, w porozumieniu z Inspektorem Samorządowym, p. Józefem Leegiem, obecnym Przewodniczącym tejże sekcji, wydał 100%-we rezultaty: uruchomienie około 40-tu placówek rozsprzedaży znaczków na terenie miasta, ogarniając wszystkie urzędy i najważniejsze ośrodki życia społeczeństwa, objęcie wszystkich gmin w powiecie—oto droga, którą akcja zbiórki, systematycznie, codzienną pracą — (bez uciekania się do środków nadzwyczajnych) — doprowadziła do tego, że powiat krzemieniecki w 100-u%-ach zebrał nakazaną sumę, pokrywając temsamem przeszło 1/5 kontygensu, wyznaczonego Wołyniowi

Akcja ta, poza właściwą zbiórką, oddziaływała uświadamiająco na całe społeczeństwo, ponieważ zasadą zbiórki jest jej stałość i powszechność—(a zatem zbiórka drobnych, codziennych groszowych datków). — W rezultacie nie było żadnych sprzeciwów, tarć ani odmawiania, społeczeństwo nasze znane z ofiarności dało i na tym odcinku dowód wielkiego i głębokiego zrozumienia ważności akcji i zadania konieczności rozbudowy naszej Marynarki Wojennej; były wypadki wpłacania przegranych zakładów, zrzekania się drobnych wynagrodzeń za usługę, były również wypadki odstępowania kuponów pożyczki narodowej oraz wpłacania pewnego %-tu przy dokonywaniu tranzakcji handlowych: wszystko to w zupełności potwierdza, że zbiórka na FOM. przyjęła się w społeczeństwie.

Podkreślić trzeba z całem uznaniem wielką i intensywną pracę tak obu Przewodniczących Sekcji, jak również zrozumienie ze strony prawie wszystkich osób, przeprowadzających zbiórkę na swoich odcinkach.

W ogólnej sumie zbiórka dała kwotę 11.110 zł. 33 gr., z czego nadwyżka 10,33 zł. przeszła na okres następny (od 1/V.1935 r.) Zebrana suma 11,00 zł. rozpada się następująco (cyfry zaokrąglone).

	zł.		zł.
Starostwo: a) p. Miszczuk	300	Apteka Tkaczyńskich	180
b) lek. w. Jaroszewski	100	Mecenas Kuśmierski	55
c) mgr. Malec	90	p. Jewdokimow	55
d) p. Kawiński	10	Gimnazjum Samorządowe	18
e) p. Faliński	10	Policyjny Klub Sportowy	60
Wydział Powiatowy—p. Holc	500	ks. proboszcz Studziński	22
Urząd Skarbowy	1200	Konsystorz Duchowny Prawosł.	170
Magistrat—p. Wójcik	200	ks. kanonik Kowalski	3
Ubezp. Społ. a) p. Życzyński	300	ks. kanonik Waśkiewicz	20
b) p. Sołowjew	10	ks. kanonik Dawidowicz	80
Sąd Grodzki—p. Czerniewski	4	Gm. Wyzn. Żyd. p. Brocki	100
P.K.U.—mjr. Krajewski	50	Zw. drobn. kupców i przemysł.	12
K.K.O.—p Sagatow	145	Zw. Rzemieślników Żydów	8
Liceum—p. Staniszewski	330	Odcinek drogowy P. K. P.	14
Nadleśnictwo Krzemieniec—inż.		p. Bałakier (Zw Inwalidów)	25
Brakowski	180	p Sadczykow	1.50 gr.
Zakład Uprawy tytoniu	5	Nadleśn. Szumsk—inż. Kucharski	160
Więzienie Powiatowe	30	„ Suraż—inż. Pasek	140
Pryw Hurt. Mon. Spir. —		lek. wet. Pipczyk	185
p. Czaplicka	60	gmina Bereżce	280
Zw. Zaw. Prac. Użyt. Publ.—		gmina Białozórka	315
p. Prokopowicz	15	„ Dederkały	1000

gmina Katerburg	330	gmina Uhorsk	305
„ Łanowce	950	„ Wiśniowiec	175
„ Oleksiniec	475	„ Wyszogródek	550
„ Poczajów	40	„ Zarudzie	250
„ Szumsk	720		

Razem miasto 4,362.50
Razem powiat 5.875,00
Dary gotówkowe z terenu miasta i powiatu 762,50

Razem 11,000,00

Zetes

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów

Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Sheybal.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne" roczna 7 zł. 20 gr., półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 60 gr., z dodatkiem 80 gr. Prenumeratę przyjmują: Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, wszystkie Urzędy Gminne na terenie Powiatu Krzemienieckiego, Komunalna Kasa Oszczędności w Krzemieńcu i Kasa Liceum Krzem. Wszelkie należności wpłacać należy na konto czekowe „Życia Krzemienieckiego" P.K.O. № 60.606.

Ogłoszenia: cała stronica 30 zł., 1/2 stronicy 15 zł., 1/4 stronicy 8 zł., 1/8 stronicy 5 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Miesięcznik i wszystkie wydawnictwa jego nabywać można poza Krzemieńcem w nast. Księgarniach jako Składach, na:

Ł u c k: Skład wydawnictw Polskiego T-wa Krajoznawczego w Łucku, w Muzeum Wołyńskiem.
R ó w n e: J. Michałowicza i S Zielińskiego ul. 3-go Maja 84.
L w ó w: Bernarda Połonieckiego ul Kl. Tańskiej 1.
W a r s z a w a: Księgarnia T-wa Wydawniczego Mazowiecka 12.

Do wiadomości czytelników „Życia Krzemienieckiego".

Staraniem Sekcji Kulturalno-oświatowej Z. O S. została otwarta z dniem 1 lipca rb. bezpłatna czytelnia pism w Domu Społeczno-Turystycznym w Krzemieńcu.

Czytelnia, bogato zaopatrzona w czasopisma z różnych dziedzin życia i wiedzy czynna jest codziennie od godz. 8-ej do 15-ej i od godz 15-ej do 20-ej oprócz niedziel i świąt.

W lokalu Czytelni znajduje się Bibljoteka Podręczna dla pracowników społecznych Z. O. S. zawierająca książki ze wszystkich działów życia społecznego.

Korzystanie z Bibljoteki bezpłatne.

Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa, Krzemienieckiego Powiatowego Związku Samorządowego w Wiśniowcu.

podaje, iż **wpisy uczniów trwają od 22 czerwca do 3 sierpnia b. r.**

Szkoła posiada 3 wydziały: 1) ślusarsko-budowlany, 2) ślusarsko-mechaniczny, 3) oddział żeński krawiecko-bieliźniarski i haftu. Nauka trwa lat 3. Kandydaci którzy skończyli 5 klas szkoły powszechnej przyjmowani są bez egzaminu wstępnego. Kandydaci z ukończonemi 4 klasami szkoły powszechnej zdają egzamin wstępny z języka polskiego, rachunków oraz rysunków odręcznych.

Do podań o przyjęcie dołączyć należy świadectwo szkolne, metrykę urodzenia oraz świadectwo szczepienia ospy.

Opłaty w szkole na wydziałach męskich: prawo nauki 65 zł. rocznie, na wydziale żeńskim 10 zł miesięcznie, wpisowe zł 5, taksa egzaminacyjna 3 zł.

Przy szkole istnieje bursa męska, w której opłata za utrzymanie wynosi 30 zł mies.

Część uczniów zdolnych korzystać może ze stypendjów gmin i Wydziału. Informacyj bliższych udzielają: Gminy i Dyrekcja Szkoły.

Zjednoczenie Organizacyj Społecznych, oraz Towarzystwo dla Prowadzenia Szkoły Handlowej w Krzemieńcu

podają do wiadomości, że w roku szkolnym 1935/36 zostanie zorganizowany

jednoroczny kurs spółdzielczości rolniczej

Warunki przyjęcia:

1. Wiek od 18 do 30 lat
2. Ukończenie 4 klas szkoły powszechnej i praktyka w spółdzielni
   albo „ 4 „ „ „ i 1-dnorocznej szkoły rolniczej
   albo „ 7 „ „ „

Opłata za kurs wynosi 20 zł. miesięcznie. Wpisowe (jednorazowo) 10 zł.

Otwarcie Kursu zależy od ilości zgłoszeń.

Podania o przyjęcie należy kierować pod adresem Dyrekcji Szkoły Handlowej w Krzemieńcu, ul. Szeroka Nr. 192.

ZARZĄD TOW. SZKOŁY HANDLOWEJ
ZJEDNOCZENIE ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH

Wszystkim osobom które z powodu śmierci ukochanej Matki naszej ś. p. FLORENTYNY RUDKOWSKIEJ okazały nam współczucie, wyrażamy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać".

Szczególniejszą wdzięczność wyrażamy: Księdzu Szambelanowi Janowi Świderskiemu, Księdzu Rektorowi Kazimierzowi Lenczewskiemu, Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet i jego Przewodniczącej Pani Starościnie Halinie Czarnockiej, Panu Dyrektorowi Karolowi Kochlerowi, Gronu Nauczycielskiemu Liceum Krzemienieckiego, Chórowi uczniów L. K pod kierunkiem Pana Prof. Franciszka Mączaka oraz Państwu Feliksom Guzikom.

Jednocześnie składamy szczere podziękowanie Panu Doktorowi Kazimierzowi Łodzińskiemu za serdeczną i troskliwą opiekę roztoczoną nad ś.p. Matką naszą, w czasie Jej choroby.

TADEUSZOWIE BOBOWSCY.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Cena zeszytu 60 gr.

